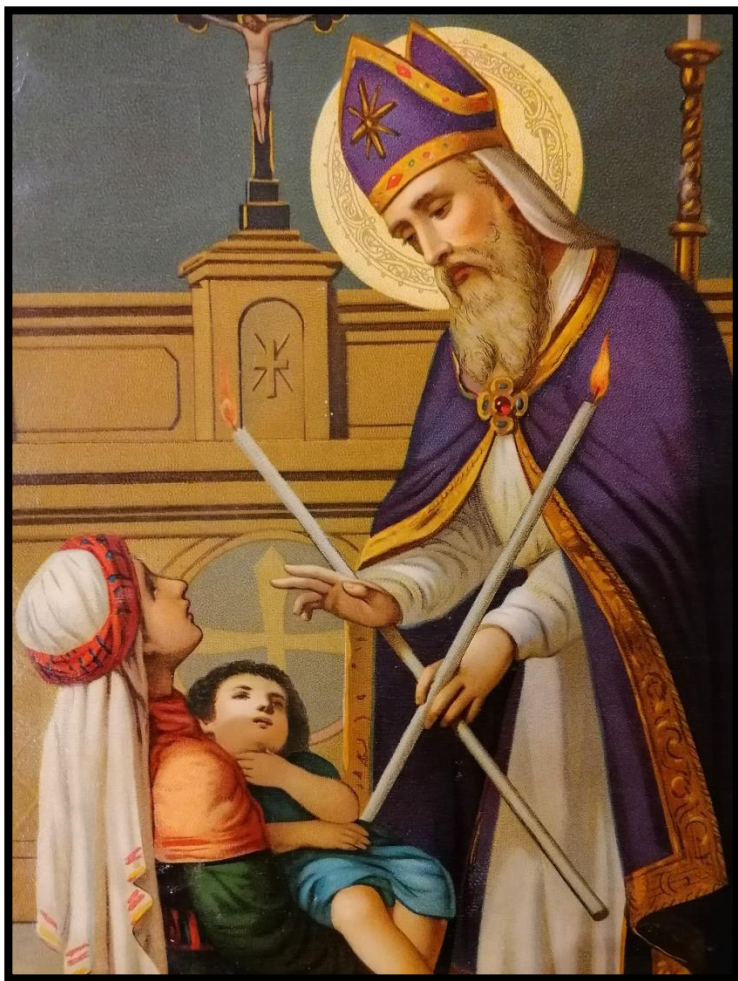


BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niedawna śmierć Benedykta XVI stanowi koniec złudzeń tych konserwatywnych modernistów, którzy liczyli na to że pseudosobór watykański II da się uratować przez tradycyjnie katolicką interpretację jaką miał rzekomo reprezentować kardynał Ratzinger. Warto pamiętać, że był on jednym z burzycieli katolickiego Porządku w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku wraz z Karlem Rahnerem i Hansem Kuengiem. Nie wiadomo jaką śmiercią umarł Ratzinger i czy przed śmiercią zdążył powrócić do Wiary swojej młodości. Nic nie jest przesądzone.

Ponieważ pogodzenie ognia z wodą nie jest możliwe, "eksperyment Tradycji" (wyrażenie arcybiskupa Lefebvre) w modernistycznej religii nie mógł się udać. Lepiej jest czekać na specjalną interwencję Nieba, które upomni się w końcu o swoją własność i pognębi wrogów Trójjedynego Boga. To czekanie w żadnym wypadku nie może oznaczać bezczynności. Liczba naszych lat na ziemi jest policzona i warto uważać, by straconej szansy zbawienia nie żałować przez całą wieczność.

Najświętsza Maryja Panna ukazuje nam swoją szczególną moc wraz z następowaniem coraz trudniejszych epok. Liczba objawień maryjnych wzrastała w ostatnich czasach, a objawienie Maryi w Lourdes zajmuje szczególne miejsce. Wtedy Maryja przedstawiła nam się jako Niepokalana i zaczęły się dzieła przy massabielskiej grocie niezliczone wręcz cuda. Oznacza to, że spodobało się Niebu nazywanie Maryi Niepokalaną w szczególny sposób. Język polski jest jednym z nielicznych w którym Matkę Bożą nazywa się tym Jej niepowtarzalnym przywilejem. Wykorzystujmy zatem tę oryginalną właściwość naszego języka i praktykujmy nazywanie Maryi Niepokalaną. Niech Niepokalana Wniebowzięta Królowa Polski nad nami panuje!

Z życzeniami błogosławieństwa na Wielki Post,

ks. Rafał Trytek

Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny

Święto dzisiejsze zowie się Oczyszczeniem Najświętszej Maryi Panny dla tego, że Marya przez posłuszeństwo prawu Mojżeszowemu 40-go dnia po urodzeniu Syna, stawiała się w Kościele Jerozolimskim, w celu oczyszczenia się i złożenia przepisanych ofiar. Nazywane jest także Ofiarowaniem Jezusa, gdyż w dniu Swego oczyszczenia Najśw. Matka ofiarowała Syna Swego w Kościele i okupiła, według przepisów Zakonu Starego. Grecy nazywają to święto Hipapante, co znaczy *Spotkanie*, albowiem święty starzec Symeon i Anna prorokini spotkali dzieciątko Jezus w świątyni, gdzie było ofiarowane przez pobożnych rodziców.

Marya Panna, jako najświętsza i najczystsza, nie była objęta prawem oczyszczenia, jednakże, żeby nie ściągnąć na siebie pozoru przestępstwa, i nie dać przez to zgorszenia, zachowała je, dając tem przykład doskonałej pokory, posłu-

szeństwa i miłości zbawienia bliźnich. Naucza także matki chrześcijańskie, aby po otrzymaniu dzieci, składały Bogu w Kościele hołd czci i dziękczynienia, i poświęcały Mu, jako Stwórcy i Panu, wszystkie swe dzieci i całą rodzinę.

Chrystus Pan dobrowolnie wypełniając dzisiaj prawo Starego Zakonu o ofiarowaniu Bogu pierworodnych, w osobie Swojej ofiarował Bogu Ojcu wszystkich chrześcijan, tych pierworodnych, to jest najmilszych i uprzywilejowanych synów Bożych, którzy przez wiarę, nadzieję i miłość mieli być z nimi spojeni.

W dniu Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny odbywa się processja z zapalonemi świecami, na wyrażenie radości, że Jezus Chrystus, prawdziwa światłość świata, zajaśniał rodzajowi ludzkiemu, i w celu ubłagania Boga, aby serca wiernych łaską Swoją oświecił i zapalał miłością. Przed processją poświę-

cają się te świece, które u nas zowią się gromnicami, bo Jezus Chrystus przez nie oznaczony, zwyciężywszy i zgromiwszy dusznego naszego nieprzyjaciela, oświecił nas Bożką Swoją nauką, i zasługami Swej męki zapewnił dla nas chwałę, czyli szczęście wieczne w niebie. I w tem znaczeniu św. Symeon nazwał Chrystusa Pana światłością i chwałą naszą. Ztąd blizkiemu skonania chrześcijaninowi daje się w rękę zapalona gromnica, aby on, ożywiwszy w sobie wiarę i ufność ku Zbawicielowi, który jest jego Odkupieniem, czyli światłością mającą mu świecić na wieki, nie lękał się śmierci, lecz raczej, jak św. Symeon, pragnął umrzeć, aby wiecznie już być z Chrystusem. Z tej także przyczyny, że gorejąca świeca wyobraża Chrystusa, to słońce sprawiedliwości, upowszechnił się pobożny zwyczaj mówienia przy wnoszeniu światła do mieszkania, Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Proroctwo Symeona wyrzeczone do Maryi, iż miecz boleści duszę Jej przeniknie, spełniło się mianowicie wtenczas, kiedy stojąc pod krzyżem umierającego Syna, współczu-

ła w Swej duszy wszystkie Jego smutki i boleści — i to Ją uczyniło Królową męczenników, jak Ją zowiemy w Litanii. Niezmierną i niepojętą boleść Maryi pod krzyżem zwiększały te okoliczności: 1) Cierpiał Jej Syn, którego kochała miłością największą, nieskończoną. 2) Cierpienia Jego były najsroźsze i rozciągające się do wszystkich zmysłów i członków. 3) Cierpienia te były długie. 4) Godność cierpiącego była najwyższa. 5) Na niewinnie cierpiącego Jej Syna miotano najsromotniejsze obelgi i bluźnierstwa. 6) W czasie męki na krzyżu, Syn Jej od wszystkich był opuszczony. 7) Ciągłe była obecną tej męce. Dla tego miecz boleści, który przeszył najtkliwszą Jej duszę, był niejako siedmiomieczny. Ztąd zwykle odmawia się 7 pacierzy do Matki Bożkiej Bolesnej, stojącej pod krzyżem. W ogólności zaś, w ciągu całego życia, Marya Panna miała pięć chwil, w niepojętym dla nas stopniu, szczególnież bolesnych, czyli żałosnych ; pięć radosnych, i pięć chwalebnych (w których okryta została nową chwałą). Ku uczczeniu tych piętnastu tajemnic dopełnionych na osobie Maryi Panny, zbawienny jest zwyczaj

odmawiania modlitwy, z trzech części złożonej, zwanej, Różańcem.

Modlitwa

Wszeczmogący a wieczny Boże, majestatu Twego pokornie prosimy: aby jako jednorodzony Syn Twój dnia dzisiejszego w postaci

ciała naszego jest ofiarowany ; tak, żebyśmy my w czystym sercu mogli się przed Tobą stawić. Przez Pana naszego, który żyje i króluje w niebie i na ziemi z Bogiem Ojcem i z Duchem św. teraz i na wieki wieków. Amen.

Zdrowaś Marya 1891, R. 6, nr. 2, luty, str. 17 – 19.

Święty Błażej Biskup i Męczennik

Obraz świętego Błażeja przedstawia Biskupa w mitrze, trzymającego w lewej ręce dwie gorące świece.

Święty Błażej urodził się w Sebaście w Armenii, gdzie też został wybranym na biskupa. Zanim został Biskupem, trudnił się sztuką lekarską i obok niej wykonywaniem cnót chrześcijańskich. Podczas jego biskupiego urzędowania wybuchło straszliwe prześladowanie chrześci-

jan. Za natchnieniem Boskiem ukrył się święty mąż w jaskini w górach, gdzie do niego nikt inny nie przychodził, jak tylko dzięki zwierzęta, które smutnymi oznakami zdawały się go prosić o leczenie ran i chorób. Jeśli się zdarzyło, że zwierzęta zastały go na modlitwie, to czekały spokojnie do końca, i prędzej nie odeszły, dopóki od tego świętego męża nie odebrały błogosławieństwa.

Pewnego razy Agrykola, starosta cesarza Dyoklecjana, wyruszył z orszakami myśliwych, aby nałowić dzikich zwierząt, którymby chrześcijan na pożarcie dawać można. Starosta przypadkiem odkrył z myśliwymi jaskinię i spostrzegł świętego męża, a u stóp jego ujrano rozmaite zwierzęta, które on leczył i opatrywał. Natychmiast go ujęto, związano i zaprowadzono do Sebastysty do więzienia. Starosta począł go przyjacielskimi słowami namawiać, aby porzucił Jezusa, a oddał pokłon pogańskim bogom. Kiedy Błażej tego uczynić nie chciał, owszem sędziego i przytomnych napominał, aby porzucili swych błahych bogów, a oddali cześć prawdziwemu Bogu, wtedy go okrutnie najprzód skatowano, a potem wrzucono znowu do więzienia.

Tam w więzieniu odwiedziła go pewna niewiasta, której on raz jedyne prosię z paszczęki wilka wyratował. Dowiedziawszy się owa niewiasta o uwięzieniu Świętego, zabiła prosię i upiekłszy je, zaniosiła część mięsa wraz z dwiema świecami woskowymi do więzienia, aby Biskup mógł się posilić i loch więzienny oświecić. Dozorca więzienia

dał na to pozwolenie. Święty przyjął dar z wdzięcznością, dał niewieście zbawienne nauki i prosił ją, aby po jego śmierci uczciła jego pamiątkę rozdawaniem jałmużny i zapaleniem świec, za co niewątpliwie dozna błogosławieństwa Bożego. Niewiasta później zastosowała się do prośby Świętego, a błogosławieństwo Boga nie minęło ją tak na duszy, jak na ciele.

Dopóki Święty znajdował się w więzieniu, przychodzili z pozwoleniem dozorczy dziennie i trędowaci, którym ów Święty przywracał zdrowie. Pomiedzy tymi znajdowało się chłopię, któremu ość rybia utkwiała w gardle i groziła zaduszeniem. Święty Biskup wyprosił nie tylko u Boga pomoc dla owego chłopczyka, ale i dla wszystkich, którzy w przyszłości pomocy jego wzywać będą, i dlatego też święty Błażej jest Patronem od bólu gardła.

Ale Święty mąż miał większych jeszcze cierpień doznać, aniżeli tylko bicia i więzienia. Po kilku dniach został znowu stawiony przed starostą, a gdy i tym razem śmiało wyznał Jezusa, został przywiązany do pala, straszliwie skato-

wany i tak srodze żelaznemi poszarpany hakami, że ciało odpadało od kości a on cały wyglądał jak nieforemna krwista masa. Starosta widząc, że się nie uda go nakłonić do porzucenia wiary w Jezusa, kazał mu uciąć głowę. Zanim Święty mąż otrzymał cios śmiertelny, zawołał w uniesieniu: „Panie Boże, któryś mnie obronił przed fałszywymi bogami i przeze mnie upokorzyłeś piekło, proszę Cię jeszcze teraz, niechaj każdy cierpiący na gardło, czy to z powodu połknięcia rybiej ości czy kamienia, ktokolwiek wstawienia się mego zawezwie, będzie wysłuchanym.”

Tak modląc się, umarł ten Święty mąż 3 lutego 288 roku.

W niektórych okolicach chrześcijańskich istnieje od niepamiętnych czasów zwyczaj udzielania w uroczystość tego Świętego tak zwanego błogosławieństwa świętego Błażeja. Polega ono na tym, że błogosławiący kapłan trzyma wierzonym w pobliżu szyi dwie świece w formie krzyża i mówi: „Za przyczyną świętego Błażeja, Biskupa i Męczennika, niechaj cię uwolni i zachowa od wszelkiego bólu gardła Pan w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.”

Święty ten jest nie tylko obrońcą od choroby gardła, ale także Patronem w chorobie duszy dla tajnych grzechów, albowiem w tym względzie dopomógł raz cierpiącej duszy.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczynców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 18-21.

Św. Brygida, Patronka Szwecji i Polski

Brygida przyszła na świat w połowie 5 wieku, w Fochard, w Irlandyi, a miała być podobno córką niewolnicy. Cuda towarzyszyły świątobliwej dziewczicy już od dzieciństwa. Jako dziewczeczka, uprosiła u Boga cudowne pomnożenie nabiału, by uspokoić złego pana, u którego była w niewoli. Dorastając, uprosiła sobie u Boga ślepotę jednego oka, by tem kalectwem odstręczyć natrętów pragnących skłonić ją do małżeństwa. Kalectwo to zniknęło, skoro tylko złożyła śluby zakonne, by w dożgonnej czystości poświęcić się Bogu na zawsze. Chłopca pewnego uzdrowiła od trądu przez pokropienie go wodą święconą. Za złożony ślub czystości przywróciła mowę dwunastoletniej dziewczynce, pochodzącej z bogatego rodu szkockiego. Towarzysze swej, Daryi, przywróciła raz cudownie wzrok. A gdy ta, patrząc na świat, rzekła iż lepiej nie

widzieć, bo łatwiej wtedy rozmyślać o Bogu, wyjednała dla niej Brygida pierwotną ślepotę. Podczas żniw uchroniła cudownym sposobem pola od deszczu. Gdy zbójcy sprzysięgli się raz na zabicie pewnego człowieka, Bóg za sprawą Świętej nasunął im cień owej ofiary. Zbójcy, walcząc z cieniem byli przekonani, że zabili nieprzyjaciela. Poznawszy potem błąd swój, padli, skruczą przejęci, do stóp Świętej i nawrócili się na drogę cnoty. Św. Brygida jest założycielką wielu klasztorów tak w Irlandyi jak i w Szkocyi. Zmarła w r. 523. Głowa jej spoczywa w kościele Jezuitów w Lizbonie.

Nauka: Ucz się, że przy łasce i pomocy Boga wszystkiego dokonać można. W każdym stanie i w każdym położeniu życia pracować można i należy nad dobrem własnej duszy i dla dobra bliźnich; koniecznym jednak po temu wa-

runkiem jest głęboka pokora i ufność w pomoc Boga.

Modlitwa: Boże, któryś wierną Twą służebnicę, Brygidę, wsławił łaską

tak rozlicznych cudów, spraw prosimy, abyśmy za jej przykładem w pokorze i bogobojności trwając, wraz z nią mogli kiedyś oglądać Cię i chwalić w Niebie. Amen.

Skarbiec Świętych Pańskich. Żywoty Świętych na wszystkie dni w roku z dodaniem krótkich nauk i modlitwy. Ozdobione rycinami na każdy dzień. 1910, str. 65.

O praktyce poddania się woli Bożej

W obfitości cnót i pociech duchowych.

W końcu – i tu dochodzimy do najdelikatniejszego punktu w praktykowaniu poddania się woli Bożej – winniśmy pragnąć tylko takich cnót, jakich chce nam udzielić Bóg, oraz takiego stopnia łaski i chwały, jaki On chce nam dać. Nie należy pragnąć niczego więcej. Naszą ambicją powinno być dojście, dzięki wierności, do

takiego stopnia doskonałości, jaki został nam przeznaczony. Nie wszyscy bowiem ludzie zostali przeznaczeni do takiego samego stopnia wywyższenia. W rzeczy samej, jakkolwiek doskonała byłaby nasza współpraca z łaską Bożą, nigdy nie osiągniemy, rzecz jasna, takiego stopnia pokory, miłości itd., jak Matka Najświętsza. Kto też ośmieliłby się uważać, że doszedł

do stopnia łaski i chwały równego Apostołom? Kto miałby czelność porównywać się ze św. Janem Chrzcicielem, którego Pan Jezus nazwał największym spośród zrodzonych z niewiasty? Kto dorówna świętości chwalebного św. Józefa? W tych sprawach, podobnie jak we wszystkich innych, winniśmy podać się woli Bożej. Trzeba, by Bóg mógł powiedzieć o nas: „Moja wola jest w nim”; ona panuje i rządzi we wszystkim.

Tym samym, gdy słyszymy lub czytamy, że Pan nasz w krótkim czasie podniósł niektóre dusze do bardzo wysokiego stopnia doskonałości i udzielił im wyżej wspomnianych darów, oświecił ich umysł zadziwiającymi światłami, a serca napełnił głęboką pobożnością i gorliwością, trzeba nam poskromić rodzące się w sercu pragnienia podobnych rzeczy, gdyż byłyby one przeciwne czystej miłości poddania się woli Bożej. Trzeba nam wówczas jeszcze ściślej zjednoczyć się z umiłowaną wolą Bożą i mówić:

Panie mój, wystawiam Cię i błogosławię za to, czego z taką miłością i czułością raczysz udzielać duszom, które wybrałeś. Zaszczyt, jaki im czynisz, przewyższa wszelkie poważanie, jakie można z jego powodu odebrać od ludzi. Tym bardziej skupiam się na wypełnianiu Twojej woli; niech moja własna wola całkowicie zniknie i niech nie pragnę żadnych światła, żadnych uczuć ani dobrodziejstw, którymi spодobało Ci się obdarowywać świętych. Błagam Cię tylko o jedną łaskę: abym już w niczym nie miał woli własnej, lecz aby moja wola całkowicie stopiła się i zatraciła w Twojej. Niech inni proszą Cię o cokolwiek zechcą. Moją jedyną prośbą jest, abyś raczył ściśle złączyć mnie ze sobą w doskonałym realizowaniu Twoich planów i uczynić czystym narzędziem Twej chwały. Czyń ze mną, we mnie i przeze mnie, bez przeszkód, w czasie i w wieczności, to wszystko, co Ci się podoba.

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 112 – 114.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Na nowej placówce

W czasie kongresu wie-
deńskiego liczba dusz,
na które św. Klemens
wpływ wywierał, jesz-
cze bardziej się zwiększyła. Między
innymi zbliżył się do Świętego na-
stępca tronu bawarskiego Ludwik,
późniejszy król. Pewnego razu aż
do trzeciej w nocy pozostał w jego
mieszkanu. – Serdeczne stosunki
nawiązał ze Świętym magnat wę-
gierski Széchényi, chluba swego
narodu.

Do duchownych zdobywczy św. Kle-
mensa w tym okresie należy także
zaliczyć Fryderyka Schlossera, który
uczestniczył w kongresie, jako
przedstawiciel Frankfurtu, i jego
żonę Zofję. Oboje byli protestan-
tami, ale dzięki kazaniom Świętego
już 27 grudnia 1814 r. złożyli wy-
znanie wiary. Pani Zofja Schlosser
tak po wielu latach pisała o O.
Hofbauerze: „Prawie niemożliwą

rzeczą jest przedstawić wrażenie,
jakie ten świętobliwy mąż wywie-
rał; treścią jego istoty była miłość
Boga i Kościoła, jako też pragnienie
pozyskania dusz dla Boga. widać to
było w całej jego postaci, w jego
słowach i czynach, w jego kaza-
niach, które były pełne prostoty,
jak i cała jego osoba, a przecież
wywierały wrażenie, któremu
oprzeć się było niepodobna. Gdy
mówił o piękności Kościoła katolic-
kiego, zwykle dodawał, że tylko ci
mogą ją zrozumieć, którzy w Ko-
ściele się znajdują i mają szczęście
być jego dziećmi. Te jego słowa
budziły w sercu pragnienie, stania
się dzieckiem Kościoła, i rzeczywi-
ście, nie zdając sobie należycie z
tego sprawy, czego Kościół mi uży-
cza, zostałam katoliczką. Czuła
jasno, że tylko w ten sposób znajdę
zadowolenie, jakiego kalwinizm nie
dał mi nigdy”.

W listopadzie 1816 r. św. Klemens przygotował na drogę wieczności hr. Julję Zichy, osobę o niezwyklej cnocie. Donosząc o jej śmierci, Święty tak pisał do Frankfurtu do państwa Schległów: „Nasza pobożna Julja umarła jak święta ... Zobaczymy ją z pewnością w wieczności, gdzie w domu Ojca naszego niema już rozłąki, gdzie dobry nasz Jezus miejsce nam przygotował. Moi ukochani! Jeśli tu, będąc na wygnaniu, często do narzekań mamy powody, zwracajmy wzrok do naszej ojczyzny, gdzie łyż obecną, gdzie Bóg, nasz Bóg, stanie się zbyt wielką naszą nagrodą. W tem krótkim życiu tylko z trudem siejemy. Wszyscy nasi bracia, którzy już do domu swego się dostali, płacząc rzucali ziarno; teraz zbierają plony w wieczności; kiedyś wraz z nimi to samo czynić będziemy ...”

Na śmierć różni różnie się zapatrują. Są ludzie, nawet i pobożni, którzy śmierć uważają za wielkie nieszczęście i jeśli Pan Bóg zabierze im ukochaną osobę, nie mają dość skarg na Niego. Skądże to płynie? Z braku głębokiej, żywej wiary. gdybyśmy bowiem byli mocno przekonani,

że śmierć to brama do właściwej naszej ojczyzny, gdzie czeka na nas Jezus i Matka Najświętsza, to czyżbyśmy narzekali, że ukochana przez nas istota do tej ojczyzny już się dostała? Pewnie, że serce się krwawi z powodu chwilowej rozłąki, lecz wiara powinna opłacać wszelki bunt przeciwko rządzeniu Bożemu. – „Bóg dał, Bóg wziął, powinniśmy powtarzać za Hiobem, niech Imię Pańskie będzie błogosławione”. – Śmierć osób nam drogich powinna zachęcać nas do tem sumienniejszego spełniania obowiązków, abyśmy kiedyś połączyli się z nimi tam, gdzie rozłąki już nie będzie.

Stolica św. miała nadzieję, że podczas kongresu wiedeńskiego stosunki kościelne w Niemczech dadzą się uporządkować, a tego niezmiernie było potrzeba. Z pomiędzy licznych biskupstw niemieckich tylko pięć posiadało pasterzy. Chodziło o to, aby zamianować cały szereg nowych biskupów na osierocone stolice. Na jedną z nich Kurja rzymska postanowiła przeznaczyć św. Klemensa. Jednakże nadzieje Stolicy św. nie spełniły się i nominacje nowych biskupów

trzeba było odłożyć na późniejsze, pomyślniejsze dla Kościoła czasy.

Sława kazań św. Klemensa rośla coraz bardziej. Proste i jasne, dokonywały wprost niezliczonych nawróceń. Nie wszystkim się to podobało. Znaleźli się tacy, którzy z zazdrością patrzyli na owocną działalność Świętego. Agenci policyjni przysłuchiwali się jego kazaniom i w swych sprawozdaniach przedstawiali władzy, jak zgubnemi mogą się one stać dla „oświeconego” wieku. Skończyło się na tem, że w połowie sierpnia 1815 r. zakazano św. Klemensowi głoszenia kazań i dopiero w październiku następnego roku zakaz ten cofnięto.

I ten krzyż Święty przyjął z poddaniem się woli Bożej. Zakaz głoszenia kazań bolał go niezmiernie, jednakże nie narzekał. Krzyż swój Bogu ofiarował i niósł go cierpliwie.

Ileż krzyżów znajduje się w życiu każdego człowieka! Ubóstwo, choroby, prześladowania to jakby ciężkie krzyże, które włożył na nasze barki grzech pierworodny. „Niema kącika bez krzyżyka” – mówi stare nasze przysłowie. Szczęśliwa dusza, która z krzyżów korzyść odnosi dla

siebie, która w cierpieniach szuka pociechy tam, gdzie jedynie znaleźć ją może – u stóp Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Jakżeż prawdziwe są słowa pieśni:

W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,

W krzyżu miłości nauka.

Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,

Ten nic nie pragnie, nie szuka.

W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda

Dla duszy smutkiem zmroczonej;

kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie

w boleści sercu zadanej.

W roku 1815 otworzyło się dla Redemptorystów nowe pole pracy – na Wołoszczyźnie. Na żądanie Propagandy św. Klemens wysłał tam kilku swych podwładnych. Jednak warunki, w jakich misjonarze się znaleźli, nie były odpowiednie, w skutek czego misja nie miała widoków rozwoju.

Wkrótce potem obudziła się w sercu Świętego nadzieja, iż na ziemiach ongi do Polski należących, kolegium Redemptorystów powstanie. Hr. Mikołaj Grocholski,

właściciel dóbr na Podolu, postanowił w jednym ze swych majątków, w Janowie, zbudować klasztor dla synów św. Alfonsa. Św. Klemens z radością przyjął propozycję i jak widać z jego listu do hr. Emilji Grocholskiej, sam nawet zamierzał się udać do Janowa. jednakże z niewiadomych przyczyn zamiar hr. Grocholskiego nie został urzeczywistniony.

Zato prawdziwą pociechą napełniło się serce św. Klemensa, skoro się dowiedział, że wreszcie, po długim rozproszeniu, członkowie zgromadzenia w Szwajcarii zdążyli się połączyć. O. Passerat otrzymał od władz kantonalnych we Fryburgu starożytny klasztor w Valsainte, który należał niegdyś do Trapistów. Dnia 12 maja 1818 r. objęli Redemptoryści nową swoją siedzibę.

Władysław Szotdrski C.S.S.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 132 – 136.

Biały Szkaplerz Matki Bożej Dobrej Rady

Ks. Rafał Trytek

Jednym z mniej znanych szkaplerzy jest Biały Szkaplerz Matki Bożej Dobrej Rady. Zaprojektowany został dopiero przez papieża Leona XIII na prośbę ojców Augustianów eremitów (OeSA) w grudniu 1893 roku. Pa-

pież ten obdarzył szkaplerz wieloma odpustami.

Na przodzie szkaplerza z białej wełny, jest wizerunek Matki Bożej Dobrej Rady, z napisem „Mater boni consilii ora pro nobis”. Na

tylnej części znajduje się herb papieski (tiara i klucze św. Piotra), z cytatem z Leona XIII: „Synu, słuchaj jej rad”.

Szkaplerz jest ku czci Matki Bożej Dobrej Rady, czczonej w klasztorze Augustianów w Genazzano koło Rzymu już od średniowiecza. Papież Leon XIII włączył 22 kwietnia 1903 roku wezwanie "Mater Boni Consilii" do litanii loretańskiej. W Polsce kult Matki Bożej Dobrej Rady trwa co najmniej od XVII wieku (Lublin), a od XIX wieku w krakowskim kościele Augustianów pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Przed II wojną światową do Bractwa Matki Bożej Dobrej Rady przy tymże kościele miało należeć aż 70 tysięcy osób!

Historia cudownego obrazu sięga 1467 roku, kiedy to w dzień świętego Marka (25 kwietnia) obraz Matki Bożej Dobrej Rady pojawił się w kościele Augustianów, przeniesiony ze Scutari w Albanii. Obraz Matki Bożej Dobrej Rady koronował błogosławiony papież Innocen-

ty XI, a pielgrzymowali do niego m.in. św. Alojzy Gonzaga, św. Alfons Maria Liguori, św. Jan Bosco i papież Pius IX. Z kolei papież Pius XII oddał pontyfikat pod opiekę Matki Bożej Dobrej Rady, pisząc do Niej modlitwę. W 1753 roku papież Benedykt XIV zatwierdził Bractwo Matki Bożej Dobrej Rady (pia unio Matris Boni Consilii).

W 1881 Jadwiga Zamojska założyła w Paryżu "Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne pod opieką MB Dobrej Rady dla kobiet niezamężnych pragnących poświęcić się Bogu i Ojczyźnie".

18 grudnia 1985 roku we Włoszech powstał Instytut Matki Bożej Rady, zajmujący pozycję teologiczną braku jedności z modernistycznymi okupantami Watykanu. Z kolei w święto Matki Bożej Dobrej Rady-26 kwietnia – 2022 roku zmarł Jego Ekscelencja ks. biskup Daniel Lytle Dolan.

Matko Boża Dobrej Rady módl się za nami!

Katechizm św. Alfonsa

O pierwszym przykazaniu: „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. O wierze.

Krom tego należy wiedzieć, iż w niektóre prawdy mamy wierzyć koniecznością środka a w inne koniecznością przykazania. Konieczność środka na tem zależy, iż jeśli nie wierzymy w niektóre prawdy wiary, nie możemy się zbawić. Konieczność zaś przykazania taki ma skutek, iż my powinniśmy wierzyć w pewne prawdy; atoli gdyby się wydarzyło, że tych nie poznawalibyśmy nie-wiadomością niepokonalną bez winy z naszej strony, byłibyśmy wymówieni od grzechu i moglibyśmy się zbawić.

Pierwsze dwie prawdy powyż wymienione, to jest że Bóg istnieje i że jest sprawiedliwym oddawcą, powinniśmy bez żadnej wątpliwości znać i w nie wierzyć koniecznością środka – stosownie do orzeczenia (Żyd. 11, 6) św. Pawła apostoła: „Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest

oddawcą tym, którzy go szukają”. W inne zaś dwie prawdy: o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu Słowa według zdania niektórych uczonych powinniśmy wierzyć koniecznością **przykazania**, a nie **środka** do tego stopnia, iż gdyby ich kto nie poznawał wskutek nie-wiadomości niepokonalnej, mógłby się mimo to zbawić; atoli według zdania powszechnie przyjętego powinniśmy w nie wyraźnie wierzyć koniecznością **środka**. Zresztą jest pewnem, co orzekł papież Inocenty XI, potępiając zdanie 64, iż nikt nie może otrzymać w Sakramencie pokuty rozgrzeszenia, jeśli nie zna tajemnic, to jest: o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu Pana Jezusa.

Potem obowiązani jesteśmy tylko koniecznością przykazania, ale pod grozą winy ciężkiej, znać inne prawdy składły apostołskiego i wierzyć w nie, przynajmniej w główne,

to jest, że Pan Bóg stworzył niebo i ziemię, że on utrzymuje wszystko i wszystkim rządzi, że Najświętsza Maryja Panna jest prawdziwą Bogarodzicielką i że zawsze była Dziewicą; że Pan Jezus trzeciego dnia po Swojej śmierci zmartwychwstał własną mocą, i że potem wstąpił do nieba, gdzie siedzi na prawicy Swojego Ojca przedwiecznego: ma się rozumieć, że Jezus Chrystus także jako człowiek siedzi na prawicy, to jest posiada stale chwałę równą chwale Ojca.

Powiedziałem „także jako człowiek”. To znaczy: Pan Jezus jako Bóg jest zupełnie równym Ojcu, jako człowiek zaś jest mniejszym od Ojca, ale ponieważ nasz Zbawiciel jest Bogiem a oraz człowiekiem i jedną tylko Osobą, przeto w niebie człowieczeństwo Jezusa Chrystusa znajduje się w chwale i w majestacie równym Ojcu, nie już wskutek własnego dostojństwa, ale iż jest złączone z Osobą Syna Bożego. Gdy król siedzi na stolcu swoim, to na tej stolicy z nim znajduje się także jego płaszcz szkarłatny z królem złączony: tak człowieczeństwo Chrystusowe, lubo samo przez się nie jest równem

Bogu, jednak ponieważ jest złączone z jedną Osobą Boską, przeto siedzi na tej samej stolicy Bożej, co i Bóg w chwale równej Panu Bogu.

Nadto powinniśmy wiedzieć i wierzyć, że na końcu świata w dzień ostateczny zmartwychwstaną wszyscy ludzie i staną na sąd Boży, który sprawować będzie Jezus Chrystus. Nadto powinniśmy wierzyć, że jedynym i prawdziwym Kościołem jest nasz Kościół rzymsko-katolicki, stąd ci ludzie, którzy znajdują się poza Kościołem albo odłączyli się od naszego świętego Kościoła, nie mogą się zbawić i wszyscy pójdą do piekła, wyjąwszy dzieci, które umierają po otrzymaniu chrztu świętego. Potem powinniśmy wierzyć w świętych obcowanie, to jest, że każdy wierny, który znajduje się w łasce poświęcającej, ma uczestnictwo w zasługach wszystkich świętych żywych i umarłych. Potem powinniśmy wierzyć w odpuszczenie grzechów, to jest, że nam się odpuszczają grzechy w sakramencie pokuty, bylebyśmy tylko za nie prawdziwie żalowali.

Wreszcie mamy wierzyć w żywot wieczny, to jest, iż kto umiera w

łascie Bożej, idzie do nieba, gdzie przez całą wieczność radować się będzie z Bogiem, a przeciwnie, kto umiera w grzechu, idzie do piekła i tam przez całą wieczność ponosić musi męki.

Krom tego każdy chrześcijanin znać powinien przykazania Boże i kościelne i obowiązki swojego stanu, jako to: obowiązki, jakie mają kapłani, małżonkowie, nauczyciele, lekarze i t.d.

Nadto każdy powinien znać siedm Sakramentów i w nie wierzyć i w ich skutki, a osobliwie w chrzest święty, bierzmowanie, sakrament pokuty i Ołtarza, a w inne szczególnie wtedy, kiedy je przyjmuje. Potem wszyscy powinni umieć „Ojcze nasz”. Co to jest „Ojcze nasz”? – Jest to modlitwa, którą ułożył sam Pan Jezus i nam ją pozostawił, abyśmy umieli prosić o łaski niezbędne do naszego zbawienia. Święty Hugo, biskup z Grenobli chorując przez jedną noc odmówił 300 razy „Ojcze nasz”: służący jego gdy usłyszał te jego modły, zwrócił mu uwagę, aby tyle razy nie powtarzał pacierza, gdyż to odmawianie ciągłe mogłoby mu zaszkodzić. Odpowiedział święty,

że to mu szkody żadnej nie przynosi; owszem, im więcej powtarza „Ojcze nasz”, tem więcej wzmacnia się jego zdrowie. Szczególniej pożytecznej jest powtarzanie słów z pacierza następujących: „bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”; ponieważ jest to jedna z największych łask, jaką może użyć nam Pan Bóg na tej ziemi: **ażebyśmy tutaj czynili Jego wolę najświętszą.** I także druga częstecka pacierza: „i nie wwódź nas na pokuszenie” to jest, aby Pan Bóg wybawił nas od onych pokus, które mogą nas doprowadzić do upadku – jest wielce zbawienną.

Wszyscy powinni umieć jeszcze na pamięć „Zdrowaś Marja”, aby umieli polecać się świętej Bogarodzicy, za przyczyną której (jak naucza św. Bernard) otrzymujemy od Pana Boga wszystkie łaski. Potem wszyscy powinni wiedzieć, że istnieje czyściec, gdzie dusze ludzkie spłacają te kary doczesne, które im pozostały do spłacenia za grzechy popełnione. Przeto mamy obowiązek pamiętania, aby się modlić za te dusze święte, które znajdują się w czyścju, i nieść im pewną pomoc; a oraz powinniśmy w odpowiedni

sposób starać się, aby im uczynić ulgę w ich cierpieniach; zwłaszcza, że ich męki są bardzo bolesne (albowiem kara najmniejsza w czyściu przewyższa wszystkie boleści doczesnego żywota); a zaś one same nie mogą się wzajemnie wspierać. Jeśli już na tej ziemi znajdzie się bliźni, który narażony jest na wielkie cierpienia, a my możemy mu pomóc bez wielkiej ofiary ze strony naszej, czyż nie jesteśmy obowiązani go wspomagać? tak też obowiązani jesteśmy wspierać one dusze święte przynajmniej modlitwą.

Potem mamy wiedzieć, iż jest dla nas rzeczą wielce pożyteczną, aby zjednać sobie orędownictwo Świę-

tych, a osobliwie opiekę Najświętszej Marji Panny. Jest to zasada wiary, jak orzekł sobór Trydencki (sess. 25) przeciw bezbożnemu Kalwinowi, który się sprzeciwiał, aby udawać się do Świętych, iżby otrzymać za ich wstawieniem łaski Boże niezbędne do naszego zbawienia; nie dlatego jakoby Pan Bóg nie mógł dać nam zbawienia bez ich wstawienia, ale dlatego, ponieważ tego wymaga od nas porządek od Boga ustanowiony, ażebyśmy żyjąc na tej ziemi, zapomocą modlitw Świętych dostali się do Pana Boga. Tak samo nauczają i inni uczeni. Stąd też powinniśmy czcić relikwie Świętych, krzyżyki i wszystkie rzeczy święte.

(Ciąg dalszy nastąpi w kolejnym numerze Biuletynu).

Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r. , str. 11 – 14.

Nauka o św. sakramencie Małżeństwa

Co to jest małżeństwo?

Małżeństwo jest zupełne i nieograniczone oddanie się i połączenie dwóch osób wolnych płci obojej (Kor. 7, 3, 4.), aby 1., społeczeństwo między mężem i małżonką przez nadzieję wzajemnej pomocy stawało się co raz to serdeczniejszym, tak że jeden przy pomocy drugiego przykrości życia łatwiej ponosi i ułomność starości podpięra. 2., aby przez porodzenie dzieci nie tylko dziedziców dóbr doczesnych po sobie zostawili ale szczególnie żeby zachowawcy prawdziwej wiary i religii (Tobiasz 6, 16, 17, 22) zostali wychowani. 3., aby go używano jaku środek dla uchronienia się grzechów cielesnych. (1 Kor. 7, 2 i. Cat. Rom. de. matr. 313, 4.)

Kto postanowił małżeństwo? Sam Bóg, stwórca wszech rzeczy, postanowił małżeństwo między ludźmi i rozporządził, jak ma być zachowywanem. (1. Mojz. 1, 26,

27. 2, 18, 21 — 24.) On sam mężowi dał pomocniczkę, którą uczynił z jego żebra, aby też blisko od jego serca wzięta, nigdy od serca jego nie ustępowała ale z nim była połączona przez nierozdzielny związek miłości. Na te pierwiastkowe postanowienie, odwołuje się też Chrystus Pan (Mat. 19, 4—6) i dla tego Kościół św. uczy (Conc. Trid. Sess. 24.), że związek małżeński jest na całe życie i nierozwiązalny.

Czy małżeństwo jest świętym sakramentem?

Jest sakramentem; bo prawowierne Kościół według świadectwa ojców świętych poczynawszy od czasów apostoelskich aż dotąd zawsze uważał małżeństwo za sakrament, czegoby nie mógł być uczynić, gdyby Chrystus Pan nie był małżeństwa wyniósł do godności sakramentu. Paweł św. nazywa je nawet wielkim sakramentem (Efez. 5, 5, 32.) ponieważ jest znakiem nieu-

stającego połączenia Chrystusa Pana z Jego kościołem a Sobór Tryндеcki oświadcza: Ktoby powiedział, że małżeństwo istotnie i prawdziwie nie jest jednym z siedmiu św. sakramentów, albo, że nie jest od Chrystusa postanowione, ale ud ludzi w Kościele, zmyślane i że nie udziela łask żadnych, ten niechaj będzie — wyłączony. (— Conc. Trid. Hess. 24. c. 1.)

*Jakie łaski udziela ten
św. sakrament?*

Udziela 1., łaskę zachowywania nienaruszonej wierności małżeńskiej. 2., wychowania dzieci po chrześcijańsku, 3., znoszenia przykrości z małżeństwem złączonych i do życia w spokoju i zgodzie. Do tego wszystkiego łaska boska małżonkom jest koniecznie potrzebna, bo bez niej tylko z trudnością — albo wcale nie wypełnią swoich powinności, a to było by największą szkodą dla zbawienia ich samych i dusz ich dzieci.

*Któryż jest znak zewnętrzny łaski w
sakramencie małżeństwa?*

Obopólny związek małżeński dwóch osób wolnych, który wedle rozporządzenia Soboru Trydenc-

kiego (Sess. 24 c. 1) jednak nie powinien się zawierać potajemnie lecz publicznie w obliczu Kościoła, to jest: przed własnym proboszczem albo z jego pozwoleniem przed innym kapłanem i w przytomności dwóch świadków.

*Jakże się należy przygotować, aby
się stać godnym uczestnikiem łaski
tego sakramentu?*

Pierwsze: najlepsze przygotowanie się do stanu małżeństwa jest pobożne i niewinne, życie, połączone z gorliwym wzywaniem Ducha św. aby nas oświecić raczył, abyśmy poznali, czy do tego stanu powołani jesteśmy lub nie. Drugie jest to: w sprawie tej trzeba się radzić swego spowiednika i swoich rodziców i przy wyborze swym nie paść na bogactwo, piękność albo stan wysoki tylko na prawdziwie chrześcijańskie cnoty i dobre wychowanie. Trzecie t. z. bliższe przygotowanie jest: oczyszczenie sumienia przez doskonałą i (jeżeli się to jeszcze nie stało) powszechną t. j. generalną spowiedź (z całego życia) i przyjęcie Najświętszego sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Przed ślubem mają oblubieńcy rodziców prosić o błogosławień-

stwo; przy ślubie powinni z największą nabożnością wysłuchać mszy świętej, aby im p. Bóg udzielił łaski, dobrze rozpocząć stan małżeński; a nareszcie mają się ze zaufaniem polecić opiece Najsw. Pańienki Maryi i Jej oblubieńca — św. Józefa.

Zkąd pochodzi tyle nieszczęśliwych małżeństw?

Ztąd, że wiele, ludzi toruje sobie drogę do małżeństwa przez grzechy i występki, że aż do małżeństwa nie przestawają grzeszyć i nie poprawiają się prawdziwie i dla tego zawsze a może i przed samym ślubem niegodnie się spowiadają; oprócz tego zwykle tylko z cielesnych albo innych doczesnych zamiarów wstępują do małżeństwa; często ani nie myślą prosić Pana Boga o Jego oświecenie i łaskę; w dzień ślubu bez należytego przygotowania do tak ważnej, świętej sprawy często nawet z największą lekkomyślnością (podpici) idą do kościoła potem wesele swoje odprawiają bez wszelkiej uczciwości. Czyż można się w takim razie dziwić, że tacy oblubieńcy nie dostąpią żadnej łaski błogosławień-

stwa, ponieważ się tego błogosławieństwa tak niegodnymi uczynili?

Dla czego Pan Bóg postanowił małżeństwo?

1., Aby dzieci w małżeństwie zrodzone po chrześcijańsku i uczciwie wychowane a szczególnie we wierze św. należycie wyuczone zostały; 2., aby się małżonkowie w przeciwnościach swego stanu wspierali i do życia pobożnego pobudzali; 3., aby się chronili grzechu nieczystości. „Ci, którzy do małżeństwa wstępują tylko dla zaspokojenia cielesnej pożądliwości jako było nie mające żadnego rozumu, a którzy w ten sposób Boga z serca rugują: nad takimi czart posiada moc”. (Tobiasz 6, 17).

Z jakim więc usposobieniem umysłu trzeba wstępować do stanu małżeńskiego?

Z takim usposobieniem jak młody Tobiasz i jego oblubienica Sara, którzy przed zawarciem małżeństwa usilnie Boga prosili o Jego łaskę i wesele swoje odprawili w bojaźni Pańskiej. (Tob. 8, 4—10.) Dla tego też Bóg był z nimi z łaską swoją zawsze — aż do śmierci. Gdyby wszyscy oblubieńcy w taki

sposób do stanu małżeńskiego się zabierali, byłby tenże stan bez wątpienia świętym, Bogu przyjemnym a dla nich błogosławionym, a na nich sprawdziłyby się słowa św. Pawła, które wyrzekł do pobożnych małżonek: (1 Tim. 2,15.): „Niewiasta będzie zbawiona przez rodzenie dzieci, jeśli wytrwa w wierze, w miłości, w świętobliwości i uczciwości”.

Dla czego się osoby zaręczone trzy razy w kościele zapowiadają?

Aby owe przeszkody n. p. pokrewieństwo, powinowactwo, tajemność, publiczna uczciwość i t. d., dla których by małżeństwo między dwiema osobami albo nie było dozwolone albo wcale nieważne, jeszcze zawczasu wykryte zostały. Przeto każdy, co o takich przeszkodach wie, ma obowiązek, takowe wyjawiać ks. proboszczowi.

Dla czego kapłan błogosławi oblubieńców?

Ponieważ św. Kościół katolicki wyraźnie naucza, że owe małżeństwa, które nie zostaną zawarte w obecności faraża albo z jego pozwoleniem w obecności innego kapłana — i bez świadków — są wcale nie

ważne — nie są małżeństwami. (Conc. Trid. Sess. 24 c. 1); ponieważ błogosławieństwo kapłana, które on im daje w imieniu Kościoła, oblubieńcom, jeśli się znajdują w stanie łaski boskiej, udziela siły, mocy i łaski do zachowania wierności, do cierpliwego ponoszenia wszystkich uciążliwości i ubezpiecza ich od wpływu ducha złego.

Dla czego oblubieńcy podawają sobie ręce wobec kapłana i dwóch świadków?

Przez podanie sobie rąk zobowiązują się przed Bogiem i jego św. Kościołem, iż sobie wzajemnie aż do śmierci chcą być wierni i gotowi wspierać się we wszelkich przeciwnościach życia; dla tego też kapłan ręce ich łączy łączy; kładzie na ich palce pierścione, który im niezłomną przypomina wierność, i nareszcie ten związek święty bezkrwawą Ofiarą nowego zakonu t.j. mszą św. potwierdza i pieczętuje.

Czy małżeństwo w Kościele katolickim już nigdy więcej nie może być rozwiązane?

Małżeństwo z dobrowolnym zezwoleniem obydwóch oblubieńców raz prawnie zawarte według wy-

rażnej nauki pisma św. i jednostajnej nauki i praktyki Kościoła św. już nigdy rozwiązaniem być nie może tylko przez śmierć jednego z małżonków. Lecz jeśli papież albo biskup z ważnych przyczyn małżonków rozłączy z sobą, tóż to jest tylko rozłączeniem ich od stołu i łóża, a żaden z nich pod ciężkim grzechem — póki druga część żyje nie śmie drugiego zawrzeć małżeństwa. — Jak czystą i świętą pokazuje się tu nauka i praktyka świętego rzymsko katolickiego Kościoła, który tak wiernie czuwał nad tem, żeby świętość związku małżeńskiego t. j. najważniejszego i najświętszego ze wszystkich ludzkich stosunków została nienaruszoną; podczas kiedy przez płochą naukę błędnowierców, według której oni małżeństwa czasem z bagatelnych t. j. mało znaczących przyczyn na dobrze rozwiązują, ten święty związek dla największej hańby plemienia ludzkiego zostaje zamieniony na rzecz służącą cielesnym namiętnościom i chuciom człowieka.

Cóż mamy utrzymywać o małżeństwach mieszanych t. j. o małżeństwach między katolikami i protestantami?

Święty Kościół katolicki takich małżeństw nigdy nie chwalił a to dla wielkich niebezpieczeństw, które dla katolickiej części (t. j. dla katolickiego męża przy małżonce protestanckiej lub dla małżonki katolickiej przy mężu protestanckim) zwykle powstawają, a nawet i dzieciom, które w takim małżeństwie są zrodzone grożą. — Takie małżeństwa prowadzą do obojętności dla wszelkiej religii, przez co dusza zostaje pozbawioną życia duchownego; takie małżeństwa burzą pokój domowy i wywołują sobopólny wstręt małżonków do siebie, kłótnie i niezgodę między nimi ; dla domowników są zgorszeniem i utrudniają dobre wychowanie dzieci, ba — czynią je często niepodobnem i nieraz prowadzą do odszczepieństwa i do rozpacz. Lecz Kościół katolicki mianowicie gani te małżeństwa mieszane, w których albo wszystkie dzieci albo jedna część zostaje wychowaną w błędach; i takich chrześcijan, którzy bez wszelkiej bojaźni siebie samych

i swe dzieci oderwali od prawej i jedynie uszczęśliwiającej wiary i wystawili się na niebezpieczeństwo wiecznego potępienia, nie może więcej uważać za swoich członków i udzielić im swego błogosławieństwa! Dla tego owi katolicy, którzy z błędnowiercami zawierają małżeństwo i dzieci swoje nie w katolickiej wychowują wierze, dopuszczają się ciężkiego grzechu, choć ich małżeństwo jest ważnem, jeśli tylko według prawa zawartem zostało; a jeśli przy tem przyjmują święte sakramenta pokuty i ołtarza; to popełniają okropne świętokradztwo!

Co małżonkowie mają czynić po ślubie?

Mają upaść na kolana i pokornie dziękować Bogu za łaskę, którą im przez ten sakrament udzielił a to następującymi słowami: „Utwierdź Panie, coś przez łaskę swoją w nas sprawił, abyśmy to, cośmy w oblczu Tweru przyrzekli, dotrzymać mogli aż do dnia Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ I żeby małżonkowie przyrzeczenia tego dotrzymali mają sobie częściej przypomnieć obowiązki, które im kapłan przy ślubie przedłożył i nauki które

im dał. Są one wyjęte z listu św. Pawła do Efezów z rozdziału 5., w którym św. Paweł małżonków poucza, jak się względem siebie mają zachowywać, a za wzór sprawowania się przedstawia im połączenie Chrystusa z Kościołem swoim i miłość Jego ku niemu. Mężów napomina, żeby żony swoje kochali, jako Chrystus miłuje Kościół swój, za który się nawet na śmierć wydał; ztąd wynika, że mężowie żony swoje we wszelkiej potrzebie choćby im nawet przyszło śmierć ponieść, powinni wspierać a nie obchodzić się z niemi jak ze słuzebnicami — Żonom zaś przykazuje św. Paweł, ażeby jako słabsze naczynia mężom swoim we wszystkich dozwolonych rzeczach były posłuszne jako Kościół Chrystusowi Panu; bo jako Chrystus jest głową Kościoła, tak mąż jest głową żony. Nie ma też, jak doświadczenie uczy, dla żon lepszego środka, aby sobie serca mężów swoich zjednały, i z nimi zawsze spokojnie, szczególnie i w jedności żyły, jak chętliwie posłuszeństwo i usługną miłość; bo przeciwnie nic żon prędzej nie pozabawia miłości mężów i nie odwraca im serc mężów jak kiedy one chcą panować, rozkazywać i ciągle

się wadzą. Dalej mówi św. Paweł, iż mężowie powinni swe żony (a więc i żony swych mężów) miłować jak swoje własne ciało, gdyż małżonkowie niby tylko jedno ciało stanowią: „Oboje będą jednym ciałem. Albowiem żaden nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, — ale je żywi i ogrzewa jak i Chrystus Kościół. (Efez 5 .29). Jakiegóż więc okrucieństwa i niesprawiedliwości dopuszczają się ci małżonkowie, którzy, zamiast jeden drugiego miłować i starać się o siebie, jeden drugiego nienawidzi, znieważa, majątek marnuje i przez obmowska sobie sławę odbierają! Tacy nie uważają, że kto swego męża (żonę) nienawidzi i osławia, sam siebie hańbą okrywa, podobnie jak ten, który żonę swoją (męża) miłuje, sam siebie miłuje. Aby więc małżonkowie zawsze w miłości i zgodzie razem żyli, powinni przede wszystkim cierpliwie znosić ułomności, wady i uchybienia jeden drugiego, łagodnie i uprzejmie się napominać, o nieprzyjemnościach, utrapieniach i swoich cierpieniach

przed innymi nic nie mówić, tylko P. Bogu w modlitwie się uskarżyć; On sam jeden pomódz może. Przez niecierpliwość, narzekanie i wadzenie się, krzyż nasz staje się co raz to cięższym, a nieszczęśliwe położenie nasze przykrejszym. — Nakoniec nie tylko w dzień ślubu ale częściej w życiu, powinni o tem pomyśleć i dobrze rozważyć, że nie wstąpili do małżeństwa na to, aby cielesności bez miary dogadzać, ale żeby według woli Bożej spłodzili dzieci, które mają się stać kiedyś mieszkańcami nieba.

Modlitwa

Najdobrotliwszy Jezu, któryś na weselu w Kanie Galilejskiej przez przemienienie wody w wino pierwszy cud uczynił, aby stan małżeński uczcić i swą boską moc przez to objawić użycz, prosimy Cię, żeby święty stan małżeński od Twoich wiernych zawsze jako święty i nieskażony był uważany i żeby z bojaźnią Bożą i uczciwością w nim tak żyli, żeby się ich dziatki i oni sami do nieba dostali. Amen.

Bractwo siedmiu boleści Matki Bożkiej i czarny szkaplerz

W połowie XIII. wieku żyło we Florencji siedmiu bogobojnych mężów, których Bóg wybrał, aby nabożeństwo do Matki Bożkiej Bolesnej rozszerzyli pomiędzy chrześcijańskim ludem. Najpierw z polecenia Maryi założyli zakon *Serwitów*, czyli *Śług Maryi*, których zadaniem było rozważanie boleści Matki Bożkiej i innych do tego pobudzać. Matka Boża ukazała im się sama i oświadczyła, że jest Jej wolą, aby nosili czarny ubiór z czarnym szkaplerzem.

Niedługo potem gorliwość o cześć Maryi pobudziła tych pobożnych mężów do dalszego kroku. Jak święty Franciszek z Assyżu założywszy swój zakon, założył tak zwany trzeci zakon dla świeckich, aby i oni o ile możliwości stali się uczestnikami błogostawieństw i dobrodziejstw zakonnego życia, tak

też założyciele zakonu Serwitów wprowadzili w życie bractwo, którego członkowie nie są wprawdzie zakonnikami, ale jako słudzy Maryi ślubują szczególną cześć dla Niej, mianowicie rozważanie Jej siedmiu boleści. Aby zaś mieli ustawicznie przed oczyma widoczny znak ich zobowiązania, dali im założyciele czarny mały szkaplerz, ze wszystkim podobny wielkiemu zakonnemu. Szkaplerz ten mieli członkowie bractwa nosić dniem i nocą pod odzieżą. Taki był początek powstania bractwa siedmiu boleści Maryi i czarnego szkaplerza.

Nowo powstałe bractwo równocześnie ze zakonu Serwitów wnet bardzo się rozszerzyło. Wpisywały się do niego osoby ze wszystkich stanów, nawet najwyższych. Król francuzki Ludwik IX. jaśniał w nim jako członek. Stolica apostolska nie tylko pochwaliła bractwo, ale też

obdarzyła je licznymi odpustami. O głównym celu bractwa już była wyżej mowa. Członkowie mają rozważać ze współczuciem gorzką boleść Maryi, której jako Matka Bożka doznała, i czcić Ją nabożnie jako Królową męczenników; mają zarazem Zbawicielowi dziękować za to, że wśród własnych mąk śmiertelnych dał nam Ją za Matkę, a nas Jej za dzieci. Mają dalej tę niebieską Matkę prosić, aby dla Jej i Syna swego boleści okazała nad nami swą miłość macierzyńską i wyprosiła nam u ukrzyżowanego Syna prawdziwy żal, przebaczenie grzechów i łaskę bogobojnego i Bogu miłego żywota. Jak jeden z owych siedmiu założycieli, Aleksy Falkonieri, często napominał, nie mają członkowie sądzić, że to już wystarcza, gdy boleści Matki Bożkiej rozważają, może nad nimi nawet płaczą; mają oni raczej przez to rozważanie mocno przedsięwziąć przyczynę właściwą tych boleści, to jest grzech, nienawidzieć i unikać go.

Że Marya tym, którzy czarny szkaplerz noszą w prawdziwym usposobieniu, obfite łaski wyprasza i ma ich w swej opiece, na to są liczne

dowody. Święty Alfons Liguori wykazuje nawet na przykładach, jak Marya i takim, którzy przez swe grzeszne życie stali się niegodnymi Jej opieki, ze względu na to, że czarny szkaplerz nosili, wyjednała łaski i ratunek.

Pewien kapłan i towarzysz świętego Alfonsa, siedząc raz w konfesjonale, zauważył młodzieńca, który zdawał się chcieć spowiadać, ale się wahał. Kapłan przywołał go do siebie i zapytał, czyli się chce spowiadać. Młodzieniec odrzekł, że tak, ale spowiedź będzie długo trwała. Więc kapłan udał się z nim do osobnej izby. Tu młodzieniec wyznał, że jest obcym i z wysokiego rodu, ale nie może wierzyć, aby mu Bóg tak liczne i ciężkie grzechy przebaczył. Zwątpiwszy o zbawieniu grzeszył umyślnie ze zemsty i nienawiści ku Bogu. Opowiadał, że przechodząc koło tego kościoła, uczuł niewymowne parcie, aby wejść do wnętrza, a gdy wszedł, uczuł nagle gorzkie wyrzuty sumienia, i zarazem powziął zamiar spowiadania się.

Kiedy się jednakże zbliżył do konfesjonatu, tak był zmieszany, że byłby uciekł, gdyby go jakaś niewi-

dzialna siła nie była gwałtem powstrzymała. Teraz więc chce się spowiadać, tylko nie wie jak. Kapłan wysłuchawszy uważnie młodzieńca zapytał go, czy czasem w życiu nie miał nabożeństwa do Maryi, gdyż taka nagła zmiana tylko za potężną przyczyną Maryi nastąpić może. „Nie, nie miałem żadnego nabożeństwa”, odrzekł młodzieniec, „gdyż uważałem się za potępionego”. „Przypomnij sobie dobrze”, zachęcał dalej kapłan, ale młodzieniec pozostał przy swoim, że się nie modlił. W tem przypadkiem sięgnął ręką na piersi, i tam znalazł — szkaplerz Matki Bożkiej Bolesnej! „Ach, mój synu!” zawołał kapłan, „nie widzisz, że to Najśw. Marya Panna wyjednała ci tę łaskę?” Grzesznik tem został mocno wzruszony i ze łzami skruchy odprawił spowiedź. Z mocnem

postanowieniem poprawy życia udał się w swoje strony, dawszy poprzednio wyraźne pozwolenie rozgłoszenia wszędzie owej wielkiej łaski, której doznał od Maryi.

Jeżeli Matka Bozka Bolesna dla tak wielkiego grzesznika, który nie myślał o poprawie i ledwie sobie przypominał, że ma szkaplerz, okazała się tak łaskawą, o ileż więcej będzie łaskawszą Matką dla tych, którzy z nabożeństwem i ufnością to znamię Jej niewymownych boleści noszą! W końcu nadmienia się dla członków bractwa siedmiu boleści Maryi, że Kościół święty obchodzi 11. Lutego uroczystość założycieli zakonu Serwitów, i że tego dnia mogą po wypełnieniu zwykłych warunków dostąpić zupełnego odpustu.

Zdrowaś Marya 1890, R. 5, nr. 2, luty, str. 24 – 27.

Rzut oka na życie religijne i na obyczaje w Polsce Piaśtowskiej

Wr. 966 przyjęła Polska chrzest, ale zwyczaje pogańskie nie odrazu zniknęły. Jedne do naszych czasów przetrwały, acz pod inną postacią, jak n. p. sobótki i innym nadano znaczenie chrześcijańskie. Był n. p. obrzęd u starożytnych Słowian, iż na wiosnę topiono Marzannę, wyobrażającą zimę albo i śmierć; otóż w świecie chrześcijańskim tłómaczono tę ceremonię w ten sposób, że przez Krzyż i Mękę Zbawiciela śmierć pokonaną została. Toż samo starzy Słowianie lubili biesiady na cześć bogów, zwłaszcza Kurka i Ziemiennika, a ponieważ trudno je było wykorzenić, przeto połączono je ze świętami większemi; i tu może jest początek wieczerzy na wilię Bożego Narodzenia, jakoteż święconego. Mieli też poganie zwyczaj rzucania na grób zmarłego trzech garści

ziemi, w mniemaniu, że to się przyczyni do spokoju jego duszy, a pozostałym krewnym i przyjaciom złagodzi tęsknotę. Zwyczaj ten pozostał, ale jako symbol zmarłych wstania.

Zaraz po zaprowadzeniu wiary chrześcijańskiej zaczęto budować kościoły, i to drewniane, skromne, niskie, które przez dłuższy czas nazywano cerkwiami; tylko w stolicach biskupich i większych miastach jakoteż przy opactwach wznoszono świątynie murowane, przeważnie w stylu romańskim, bo gotycki dopiero w wieku XIII i XIV przybył na ziemię polską.

Okazałe kościoły Benedyktynów w Tyńcu, Sieciechowie i na Łysej Górze wystawił Bolesław Chrobry, i to jak pisze Długosz, w stylu bizantyńskim. O słynnym Piotrze Włostowicu, możnym magnacie z czasów

Bolesława Krzywoustego, piszą kroniki, że własnym kosztem zbudował 70 kościołów; ale jak się zdaje, jest w tem przesada. Wspomniała świątynia N. P. Maryi w Krakowie zawdzięcza swój początek Iwonowi Odrowążowi, biskupowi krakowskiemu (1223-1229), gotycka również katedra na Wawelu biskupowi Nankierowi (1320-1329), podczas gdy pierwsza katedra była budowlą romańską. W wieku XIV przybyło wiele pięknych kościołów.

Wnętrza ich zdobiły obrazy, posągi i pomniki grobowe, acz jeszcze w niewielkiej liczbie; w trzynastym wieku zaczęto i u nas wyrabiać na szkle okien sceny biblijne, albo wizerunki Świętych; w czternastym zjawiają się tu i ówdzie organy.

Ponieważ już pierwsi misjonarze na ziemi polskiej usunęli zwyczaj palenia ciał lub grzebania ich na polach, przeto zmarłych z klas wyższych chowano w podziemiach kościołów, a z klas niższych na cmentarzach obok świątyń.

Dzwony były znane u nas już wcześniej, skoro Brzetysław czeski w r. 1038 uprowadził z Gniezna między innymi łupami także i dzwony zna-

komitej wielkości. Ale z epoki Piastowskiej niewiele dzwonów przechowało się do naszych czasów; co także o przyborach liturgicznych, kielichach i relikwiarzach powiedzieć trzeba.

Polacy od samego początku rozmierzali się w nabożeństwach, wskutek czego świąt z każdym wiekiem przybywało; zwłaszcza, że każda parafia obchodziła uroczyste święto swego Patrona. Brzmiały też wcześniej pobożne pieśni polskie po kościołach, domach i polach. Jedną z najstarszych jest pieśń „Bogarodzica”, zwana najdawniejszym katechizmem polskim, której dwie pierwsze przynajmniej zwrotki pochodzą od Wojciecha św. Oto jak one opiewają według starej pisowni:

*Bogarodzicza dzewicza bogiem
sławena maria*

*W twego syna gospodzina mathko
swolena maria.*

*Szyszczi nam spuszczi nam Kyrieley-
son.*

*Twego dzela krzcziczela bosome
uslisz glossy napelni
mysli czlowecze.*

*Slisz modlithwa yane naszijmi od-
dacz radzij yegosz*

*prosimi, a na swecze sboszni pobith
poszijwecze raijski*

prebith kyrieleyson.

W wieku XIII spotęgowała się bardzo cześć Najśw. Panny, kiedy to do Polski zawitali mili goście – Gozdinki, Różaniec i Szkaplerz. Już na początku XIV wieku statua Matki Boskiej w Wiślicy uchodziła za łaskami i cudami słynącą, a przy końcu tego wieku – w r. 1382 – Władysław ks. Opolski sprowadza obraz Najśw. Panny, przez długi czas czczony w Bełzie a św. Łukaszowi przypisywany, do Częstochowy, która odtąd staje się kresem ciągłych i licznych pielgrzymek.

Pielgrzymowano również do kościołów, gdzie spoczywały sławniejsze relikwie, jak n. p. na górę Świętokrzyską i do kościoła św. Michała w Lublinie, gdzie były znaczne części Krzyża św., – do Gniezna, gdzie grób św. Wojciecha, – do Sandomierza, gdzie kości Męczenników z r. 1260, – do Krakowa, gdzie od czasów Kazimierza Sprawiedliwego w kościele na Kleparzu przechowywano relikwie św. Flo-

ryana, gdzie też były groby św. Stanisława, bł. Salomei i św. Jacka.

W Rzymie podczas pierwszego jubileuszu był Władysław Łokietek, który w swoim orszaku miał zapewne garstkę Polaków. Odważniejsi – ale takich było niewielu – spieszyli także do miejsc świętych we Włoszech, w Niemczech i Francji, a nawet w Palestynie. Do tych należał Jaksza z Miechowa, Jeruzalemczykiem zwany, który z Jerozolimy sprowadził Bożogrobców. Toż samo Henryk sandomierski wiódł ze sobą do Ziemi św. rycerzy polskich; a w drugiej wielkiej krucjacie, pod sztandarem Konrada III, walczył także oddział Polaków. Zresztą Polacy wspierali te wyprawy groszem, składanym Stolicy św., i walczyli z pogańskimi Prusakami, Jadźwingami, Tatarami i Litwinami.

Obrzędy kościelne przyjęła Polska od Kościoła łacińskiego, chociaż w wieku X utrzymywał się tu i ówdzie obrządek słowiański, z Morawy przyniesiony. Były atoli pewne zwyczaje partykularne. Chrzest n. p. jeszcze w wieku XIII udzielano przez zanurzanie, a nie przez polanie. Bierzmowanym po namaszczeniu obwijano czoła płótnem,

które każdy obowiązany był nosić przez trzy dni, a potem spalić, popiół zaś w ziemi zakopać. Komunię św. w czasie wielkanocnym dawało także dzieciom, czego atoli synody wzbraniały.

Śluby zawierano wobec proboszcza, przyczem oblubieńcy, podawszy sobie dłonie, mieli wyrzec te słowa: „Ja daję ci zaręczenie z mej strony, że cię pojmę za małżonkę (a), jeżeli się na to zgodzi Kościół święty”. Zapowiedzi kazały głosić synody już w wieku XIII, a w tymże wieku papież Grzegorz IX zabronił błogosławienia związków małżeńskich między rusinami schizmatykami a katolikami, „aby balsamu z dziegiem nie mieszać” (r. 1233). Wijatyk św. noszono często do chorych w procesyi, do czego głos dzwonu wzywał wiernych.

Zdaje się, że już wcześniej wprowadzono do Polski jasełka, którym św. Franciszek z Assyżu miał dać początek (†. 1226). Zrazu były to nieruchome przedstawienia żłóbka betleemskiego, umieszczone w kościołach, zwłaszcza Franciszkanów; później dodawano sceny z życia codziennego, nieraz trywialne i

śmieszne, co skłoniło biskupów do wyrzucenia jasełek z kościołów.

W wieku XIII i XIV rozpowszechniły się również widowiska religijno-teatralne z historii biblijnej, a szczególnie z Męki Pańskiej, zwane misterya albo dyałogi; widownią zaś tychże były zazwyczaj kościoły albo cmentarze. Zapewne wynikały stąd nadużycia, skoro papież Innocenty III w piśmie do arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych biskupów zakazał tych przedstawień. Toż samo na synodzie z r. 1326 zapadła uchwała, i to pod zagrożeniem ekskomuniki, aby duchowni nie wazyli się brać udziału w tych widowiskach, ani też wchodzić w larwach czyli maszkarach do kościołów lub na cmentarze, zwłaszcza podczas nabożeństwa.

Na surowszą jeszcze naganę zasłużyły t. z. uroczystości osiełka i głupców, które z Niemiec dostawały się do Polski. Mianowicie w dzień Bożego Narodzenia albo Trzech Króli wsadzano na osiełka ustrojoną dziewczynę z dzieciątkiem na rękę i wprowadzano do kościoła w orszaku duchowieństwa i ludu, aż przed wielki ołtarz. Rozpoczynało się nabożeństwo dziwaczne i głupie,

bo wszystkie pieśni, na pochwałę ośa ułożone, kończyły się beczeniem, a i sam celebrans na końcu trzy razy zabeczał.

Jeszcze niedorzeczniejszą była uroczystość głupców, znana szczególnie w Niemczech pod nazwą *Narrenfest* i *Kinderbischof*. Obchodzono ją w ten sposób, że młodzież duchowna, a tu i ówdzie działwa szkolna, w święto Bożego Narodzenia, gdzieindziej zaś w wilię św. Mikołaja, jednego ze swego grona mianowała biskupem i ubrawszy go w szaty niby biskupie, oprowadzała po mieście, a czasem nawet wchodziła do kościoła, śpiewając i tańcząc. Tego *episcopum puerorum* sadzano tamże na tronie i okadzano wonnem kadzidłem, bo kawałkami z podartych butów i ulicznych śmieci. Nic dziwnego, że sobór bazylejski, w ślad za innymi synodami, te uroczystości potępił i rugować nakazał.

Wpływ religii na obyczaje narodu polskiego był błogostawiony, ale działał powolnie. Pierwsi misjonarze byli cudzoziemcami i nie tak łatwo mogli być zrozumiani; a kiedy potworzyły się szeregi duchowieństwa swojskiego, nie stało ono

na wyżynie swego powołania i nie miało wielkiego zamięłowania w nauce, celibacie i karności. Złemu starały się zaradzić już listy papieskie i poselstwa legatów, jużto liczne synody z wieku XIII i XIV, które wydały także kanony o zewnętrznem zachowaniu się, nakazując n. p. aby duchowni nie nosili szat czerwonych, zielonych, pstrych, przeszywanych srebrem lub złotem, ani butów z końcami do góry wystającymi, ani pierścieni (jeżeli nie są kanonikami), by też nie chodzili boso, chyba w podróży.

Co do świeckich, duchowieństwo dobrze się napracowało by z pośród nich wykorzeńić zabobony, czary, lubieżność (z początku nawet wielożeństwo) i surowość obyczajów. Zbrodnia Bolesława Śmiałego nie pozostała bez naśladowania, bo wszakże w r. 1239 Konrad mazowiecki zamordował Jana Czapłę, scholastyka płockiego, a jeszcze za Kazimierza W. utopiono niewinnego zupełnie księdza Baryczkę. Z drugiej strony gdy namiętności były gwałtowne, wielką też była pokuta, a obok występków rażących widzimy wspaniałe przykłady cnót.

Pośród duchowieństwa zajaśniali świętością życia: św. Wojciech, św. Stanisław, św. Jacek, Męczennicy kazimierscy i sandomierscy, bł. Bogumił, bł. Wincenty Kadłubek, bł. Czesław, biskupi Radzym, Lambert, Gozdawa, Iwon, Prandota, Wit, Grot, Janisław i inni.

Pośród świeckich zasłynęli cnotami Kazimierz Odnowiciel, Henryk Brodaty, Henryk Pobożny, Przemysław wielkopolski, ojciec króla Przemysława, Bolesław Wstydlivy i inni. Więcej atoli sławy zjednały sobie święte niewiasty, jak n. p. św. Jadwiga szląska, bł. Bronisława, bł. Salomea, bł. Kinga, bł. Jolanta, Judyta, żona Władysława Hermana, Adelajda Domicela, siostra Leszka Białego, Grzymisława, żona Leszka Białego, Konstancja, siostra bł. Kingi, Jadwiga, żona Władysława Łokietka. Wielkie klęski wieku XIII wywołały też niezwykle objawy ducha modlitwy i umartwienia.

Posty wówczas były dla wszystkich bardzo ostre, tak że w każdym tygodniu w środy, piątki i soboty wstrzymywano się nie tylko od mięsa, ale także od masła i jaj, a wielki post zaczynało od niedzieli, zwanej siedmdziesiątnicą.

O ileż twardszem było życie w klasztorach. Tak n. p. Klaryski w klasztorze starosądeckim nie znali innego pokarmu, jak nabiał i jarzyny, i od tych jeszcze przez trzecią prawie część roku się powstrzymywały, na suchym chlebie i kubku wody przestając. Za posłanie służyła im deska, wełnianym kocem usłana, z wołokiem słomianym pod głowę i kocem do nakrycia; odzież zaś stanowiła włósiennica, na którą kładły dwie tuniki, szkaplerz z lichego sukna i welon płócienny. Tej ostrości życia nauczyły się zakonnice od założycielki klasztoru i mistrzyni swojej błogosławionej Kingi, która jeszcze jako małżonka Bolesława Wstydliviego, dziewictwo nienaruszone zachowywała, włósiennicą i dyscyplinami ciało trapiła, a w modlitwie i w miłosierdziu była niezrównaną, tak że nawet w nocy, choćby to była pora najprzykrejsza, kościoły nawiedzała; ubogim zaś nie tylko sama jałmużnę i lekarstwa nosiła, ale rany ich, aczby najwstrętniejsze, opatrywała i całowała.

Z drugiej strony nie brakło także nadużyć i błędów w ówczesnych sektach heretyckich. Około roku

1261 przybyli do Polski Biczownicy, którzy niby to dla przebłagania Boga za grzechy ludzkie odbywali dwa razy na dzień procesy z chorągwiami i śpiewami, a wśród tychże poczwórnymi rzemieniami chłostali niemiłosiernie swe ciało, obnażone aż do pasa. Potworzyły się bandy, dopuszczające się różnych zbrodni, tak że arcybiskup Janisław i biskup Prandota musieli stanąć do walki z tym niebezpiecznym szaleństwem.

Odżył na nowo fanatyzm, kiedy w r. 1348, obok innych klęsk, nawiedziła Europę morowa zaraza, czyli tak zwana „czarna śmierć”, i jak obliczają, zabrała do 20 milionów ludzi (w samym Krakowie do 20.000). Wówczas poczęły gromadzić się tłumy i wśród śpiewu psalmów biczować obnażone plecy aż do krwi, przeciągając szybko przez wsie i miasta. Do wykroczeń przeciw moralności przyłączyły się u nich błędy przeciw wierze; uczyli bowiem, że chrzest z wody jest niedostatecznym, ale koniecznym jest chrzest ze krwi czyli biczowanie, że ludzie świeccy mogą się przed sobą spowiadać itd. Na we-

zwanie papieża Klemensa VI biskupi z inkwizycją wypłoszyli tę sektę.

Do Polski zapędzili się także sekciarze z kierunkiem fałszywie duchownym i pseudo mistycznym, jak Begwardzi i Beguini; ale Innocenty VI zwrócił na nich uwagę biskupów (r. 1354).

Gorszymi byli Dulcyniści czyli Bracia Apostolscy, którzy odrzucali chrzest dzieci, modlitwy za zmarłych i posiadanie dóbr doczesnych, a wprowadzali wspólność wszystkiego, nie wyjmując kobiet, i zapowiadali, jako „prorocy ostatnich dni”, nową erę dla Kościoła. Głównie przeciw nim utworzył papież Jan XXII inkwizycję dla diecezji wrocławskiej i krakowskiej, zamianowawszy Peregryna z Opola, dominikanina, i Mikołaja Hospodyńca z Krakowa, franciszkanina, inkwizytami, z rozkazem karania błędów przeciw wierze; o czym Wład. Łokietka uwiadomił (r. 1318). W r. 1327 rozszerzył tenże papież inkwizycję na całą Polskę, a obowiązki inkwizytora powierzył Piotrowi z Kołomyi, prowincjałowi Dominikanów polskich. Rzeczywiście sekty owe heretyckie musiały ustąpić.

Staraniem biskupów wyrugowane zostały także t. z. „sądy Boże”, czyli próby przy pomocy wody, żelaza rozpalonego, pojedynku i miecza, które w wiekach XII i XIII często

były stosowane i miały moc prawną. Synod w r. 1279 zakazał wyrażnie błogosławienia wody wrzącej lub zimnej, czy też rozpalonego żelaza.

J. S. Korczyński, Obrazki historyczne z dziejów Polski, Cz.1 Czasy Piastów, Przemyśl 1907, str. 77 – 86.

Celibat księży

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w III niedzielę po Epifanii 26 stycznia 2021 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dziś będziemy wyświęcać subdiakona. Subdiakon, subdiakoniat to wyższe święcenia, które oznaczają, że zbliża się on do kapłaństwa. Przez te dzisiejsze święcenia będzie on o dwa kroki od kapłaństwa. Choć od kapłaństwa będą go dzieliły tylko dwa kroki, dla seminarzysty jest to bar-

dzo ważny krok, ponieważ nie może już się z niego wycofać. Będąc subdiakonem, do końca życia musi pozostać w celibacie. Zręka się prawa do zawarcia małżeństwa na zawsze, bez względu na to, co się stanie. Zręka się prawa do zawarcia małżeństwa na zawsze. Nie może wycofać się z kapłaństwa. Jest ustawiony. Tak więc chciałbym

wam dziś opowiedzieć o celibacie księży.

Stan doskonałego dziewictwa poświęconego Bogu jest stanem wyższym niż stan małżeński lub życia w pojedynkę. Mówię poświęconego Bogu, ponieważ nie odnosi się do dziewictwa lub doskonałej czystości, które jest jedynie wynikiem braku szczęścia w znalezieniu dobrego małżonka. Musi to być prawdziwa konsekracja, tak jak kielich jest konsekrowany do określonego użytku i jest rzeczą świętą. Tak samo, gdy ktoś poświęca się na całe życie do życia w czystości, jest to bardzo święta rzecz i jest to sposób na całkowite oddanie się Bogu.

Nasz Pan wspomina o tym w Piśmie Świętym: „Który im rzekł: Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano” (Mt 9,11). Ma na myśli, że nie jest to dla każdego, lecz dla tych, którym jest to dane, co oznacza, że potrzebna jest do tego pewna łaska. Musi być do tego nadprzyrodzona pomoc i nadprzyrodzone pragnienie. Mówi: „Albowiem są rzezańcy, którzy z żywota matki tak się narodzili, i są rzezańcy, którzy od ludzi są uczy-

nieni, i są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje” (Mt 9,12). Mówi przez to, że niektórzy ludzie są fizycznie niezdolni do zawarcia małżeństwa, ale są też tacy, którzy dobrowolnie rezygnują ze swojego prawa do małżeństwa dla Królestwa Bożego. Mówi: „Kto może pojąć, niechaj pojmuje” (Mt 9,12), co oznacza, że jeśli możesz, masz to zrobić. Jeśli możesz oddać swoje życie w doskonałej czystości Bogu, to jak najbardziej to zrób. Udziela nam rady. Nie mówi, że jest takie prawo, ale daje nam radę dotyczącą doskonałości w życiu duchowym.

Św. Paweł mówi: „A chcę, abyście byli bez pieczętowania. Kto bez żony jest” – mówi: kto nigdy nie był żonaty – „stara się o to, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu. A który z żoną jest, stara się to, co światu należy, jakoby się podobał żonie, i rozdzielon jest” (1 Kor 7,32-33). Tak więc tutaj św. Paweł powtarza radę, że lepiej jest mieć niepodzielone serce w stosunku do spraw Bożych niż serce podzielone, ponieważ życie mał-

żeńskie przez wiele światowych trosk bardzo rozprasza.

Papież Pius XII napisał o tym całą encyklikę. Napisał: „Pierwszą intencją i głównym motywem chrześcijańskiego dziewictwa jest zajmowanie się wyłącznie sprawami Bożymi oraz zwrócenie umysłu i serca wyłącznie ku samemu Bogu, aby podobać Mu się we wszystkim, myśleć tylko o Nim, aby poświęcić Mu ciało i duszę”. To jest powód, dla którego księża żyją w celibacie, a zakonnicy składają śluby doskonałej czystości, aby poświęcić święte ciało i duszę naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Papież Pius XII także napisał: „Zobowiązanie się kogoś na zawsze do wstrzemięźliwości małżeńskiej oznacza, najdoskonalsze jak to tylko możliwe, wprowadzenie w życie nauki Chrystusa w tym temacie”. Napisał także, odnosząc się do księży i zakonników: „Ich żarliwa miłość do Chrystusa nie mogła się zadowolić prostymi więzami serca. Musiała dostarczyć dowodów na swoje cnoty, a zwłaszcza poprzez odtworzenie Jego życia, które zostało całkowicie oddane za zbawienie rodzaju ludzkiego”. Oznacza to, że

w sercu seminarzysty i zakonnika, a na końcu księdza, jest siła napędowa łaski, dzięki której nie zadowalają się oni zwykłą miłością do Boga. Muszą całkowicie kochać Boga, wyrzec się wszystkiego, oddać Mu się całkowicie. To jest istota powołania i o tym tutaj mówi Papież. Nie zadowolają się prostymi więzami serca. Mają w sobie jakąś siłę napędową, która przenosi ich do ołtarza.

Św. Fulgencjusz powiedział: „Jednorodzony Syn Boży, Jednorodzony Syn Dziewicy, jedyny Oblubieniec wszystkich konsekrowanych dziewic, owoc, ozdoba i nagroda doskonałego dziewictwa. To Chrystus, któremu ciało dało święte dziewictwo. Chrystus, z którym święte dziewictwo łączy się w duchowym małżeństwie. To On czyni święte dziewictwo owocnym, nie niszcząc jego integralności. To On je ozdabia, aby uczynić je piękniejszym. To On je wieńczy, aby mogło chwalebnie królować na wieki”.

Istnieje również praktyczna strona celibatu. Uwalnia on księży i zakonników od trosk życia rodzinnego, aby mogli pełniej poświęcić się zbawieniu dusz. Chwatał Chrystusa

jest zbawienie dusz. W ten sposób Bóg jest uwielbiany. Dodajemy Mu chwały w sposób przypadkowy, zbawiając dusze, przynosząc duszom zwycięstwo krzyża. Przypadkowo powiększamy Jego chwałę, ratując dusze, aplikując duszom zwycięstwo krzyża. Tak więc, aby skuteczniej zbawiać dusze, konieczny jest celibat, aby apostołowie i zakonnicy byli wolni od trosk życia rodzinnego.

Tak więc św. Franciszek Ksawery nigdy nie podjąłby się życia misyjnego, które prowadził, gdyby miał obowiązki męża i ojca. W XVI wieku popłynął aż do Japonii. Udał się do Indii, Chin i Japonii. Nigdy nie zrobiłby tego z żoną i rodziną. Także św. Wincenty a Paulo, który był we Francji apostołem ubogich i cierpiących, nigdy nie mógłby wykonywać swojego apostołatu, aktywnego apostołatu, mając żonę i rodzinę. Także św. Jan Bosko, apostoł uciśnionych chłopców, sierot i ludzi żyjących na ulicy, nie mógłby mieć takiego apostołatu z żoną i rodziną. Także św. Franciszka Ksawery Cabrini, która przemierzyła całą Amerykę Północną i Południową, spędziła całe swoje życie

podróżując i przemierzając niezliczoną ilość razy Ocean Atlantycki, na statkach, powolnych statkach, tam i z powrotem do Europy, Ameryki Południowej i Ameryki Północnej. Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby była matką z dziećmi. Tak więc ci wielcy święci i wielu innych nigdy nie mogliby prowadzić tak czynnego życia apostołskiego, jakie prowadzili, gdyby mieli obowiązki życia rodzinnego.

Podobnie ksiądz jest zwolniony z tych obowiązków, aby w pełni poświęcić się zbawieniu dusz.

Ponadto stan dziewictwa uwalnia duszę od przywiązania do przyjemności małżeństwa. Chociaż Ojcowie Kościoła nigdy nie uważali prawidłowego korzystania z małżeństwa za grzeszne lub w jakikolwiek sposób naganne, to jednak należy uznać, że w wyniku grzechu Adama, wewnętrzne władze ludzkiej natury nie są już posłuszne prawemu rozumowi, a czasem nawet prowadzą ludzi do popełniania haniebnych czynów. Św. Tomasz z Akwinu powiedział, że korzystanie z małżeństwa absorbuje duszę i uniemożliwia jej całkowite poświęcenie się służbie Bogu.

Jest to w istocie to, co powiedział św. Paweł, że troszczysz się o rzeczy doczesne, że korzystanie z małżeństwa sprowadza nas do spraw ziemskich. Powstrzymywanie się od tych rzeczy pozwala nam wznieść się do rzeczy niebieskich. Dlatego ci, którzy szukają doskonałości, powinni z tego zrezygnować, aby ich umysły i serca wzniosły się do nieba.

Księża są zobowiązani do celibatu nie tylko ze względu na większą wolność i apostołstwo, ale także ze względu na służbę przy ołtarzu. Kapłan jest stworzony do ołtarza. Jest powołany przede wszystkim do składania ofiary na ołtarzu, Najświętszej Ofiary Mszy Świętej, do dotykania Boga w Najświętszej Eucharystii, do poznawania spraw Bożych i do reprezentowania Boga przed ludźmi. Jego ręce zostają namaszczone podczas święceń, aby mogły dotykać Świętej Hostii. Kapłani Starego Testamentu musieli powstrzymać się od korzystania z małżeństwa w czasie służby przy ołtarzu. Mieli pewien czas, w którym składali ofiary na ołtarzu w Jerozolimie i w tym czasie nie mogli się zbliżać do swoich żon. O ileż

bardziej obowiązkiem kapłanów Nowego Testamentu, którzy każdego dnia przystępują do ołtarza, jest celibat i doskonała czystość. Powiedział mi to greckoprawosławny ksiądz – nawet greckoprawosławni księża, którzy się żenią – powinienes to zrozumieć – nie odprowadzają codziennie mszy – odprowadzają mszę tylko w niedzielę. Nie mogą zbliżyć się do swoich żon od środy przed niedzielą z powodu przekonania o oderwaniu się od świata, aby przylgnąć do Boga i dotykać rzeczy Bożych. To jest w nas zakorzenione. Dlatego tak jest. Nawet u księży. Są to ważnie wyświęceni księża. Nawet księża, którzy są żonaci i księża obrządku wschodniego. Zarówno u prawosławnych, jak i w katolickich obrządkach wschodnich, jeśli chcesz być żonaty, musisz się ożenić, zanim zostaniesz diakonem. Jeśli otrzymasz święcenia kapłańskie lub biskupie, nie możesz się ożenić. Nigdy nie zostaniesz biskupem, jeśli jesteś żonaty. Nawet u greckoprawosławnych. Tak więc widzisz, że w takich przypadkach ma miejsce tylko tolerancja, a ideałem jest doskonała czystość.

Św. Paweł – nie był żonaty – powiedział: „A mówię nieżonatym i wdowom: Dobrze im jest, jeźliżby tak trwali jako i ja” (1 Kor 7,8). Widzicie więc, że rada doskonałej czystości jest apostołska. Gdzie się tego nauczył, jeśli nie od naszego Pana i od apostołów? Skąd to się wzięło, jeśli nie od Boga? Czy zatem ksiądz nie powinien podążać za radą św. Pawła na wszystkich ścieżkach życia? Czy ksiądz nie powinien postępować zgodnie z radą św. Pawła?

Papież Pius XII komentuje: „Jeśli więc dziewictwo jest lepsze od małżeństwa” – i oczywiście tak jest – określa to Sobór Trydencki – „jest tak przede wszystkim dlatego, że ma wyższy cel. Jest tak również dlatego, że jest to bardzo skuteczny sposób całkowitego poświęcenia się służbie Bogu, podczas gdy serca małżonków zawsze będą podzielone”. Powiedział też: „Dziewictwo poświęcone Bogu jest samo w sobie takim świadectwem wiary w królestwo niebieskie i takim dowodem miłości do Boskiego Odkupiciela, że nie dziwi fakt, że przynosi ono obfity owoc świętości”. Cóż za piękne słowa i czyż nie

jest prawdą, że czystość księży i zakonników, ich doskonała czystość, jest nieustannym kazaniem głoszonym ludziom, że tamten świat jest wszystkim, a ten świat niczym? Bo to jest największa ofiara. Jeśli możesz się obejść bez rzeczy związanych z małżeństwem. To jest największa ofiara. Nie tylko bez przyjemności wynikających z małżeństwa, ale także bez pociechy z rodziny i dzieci. Wszystko zostaje usunięte. Jesteś tylko ty i Bóg. Jest to ciągłym świadectwem dla wiernych, że to życie jest tymczasowe. To życie kończy się śmiercią i po nim jest następne życie, które jest naszym celem.

Jesteśmy bowiem niezwykłym stworzeniem we wszechświecie. Mamy w sobie coś, co pochodzi ze świata zwierzęcego i coś, co pochodzi ze świata anielskiego. Mamy wiele wspólnego ze zwierzętami. Mamy emocje, namiętności. Mamy ciało. Musimy jeść. Mamy złość jak zwierzęta. Anioły nie mają żadnej z tych rzeczy, ale my też jesteśmy jak aniołowie, ponieważ mamy nieśmiertelną duszę, rozum i wolną wolę. Tak więc mamy stonę anielską. Można powiedzieć, że

mamy też zwierzęcą stronę. Oczywiście strona anielska jest ważniejsza, a sposób, w jaki ją podkreślamy to doskonała czystość. To jest inspiracją dla wszystkich, którzy to widzą. Jest to jasne światło świadectwa o prawdzie przyszłego życia.

Papież kontynuuje: „Niezliczona jest liczba dziewic i apostołów, którzy ślubowali doskonałą czystość, którzy są chlubą Kościoła ze względu na najwyższą świętość ich życia. W rzeczywistości dziewictwo daje duszom siłę duchową zdolną doprowadzić je nawet do męczeństwa”. Dlaczego tak jest? Ponieważ zrezygnowali ze wszystkiego, co to życie ma do zaoferowania. Jeśli zrezygnują z przyjemności małżeństwa i rodziny, cóż innego im pozostaje? Jeśli złożą śluby ubóstwa lub nawet jeśli żyją prosto jak księża, dlaczego mają nie opuścić tego życia? Jak mają ulec pokusie pozostania w tym życiu? Dobrowolnie idą na męczeństwo.

Mówiłem wam już wcześniej o zakonnicach podczas rewolucji francuskiej, karmelitankach kontemplacyjnych, zakonnicach, które zostały oskarżone o działalność

wywrotową przeciwko państwu, które skazano na śmierć i szły na gilotynę, śpiewając *Salve Regina*. Ktoś, obserwując je, powiedział, że są jak panny młode idące na swój ślub. Blask na ich twarzach i radość. To właśnie robi z tobą doskonała czystość. Daje ci tę wewnętrzną radość, to wewnętrzne oderwanie i przygotowuje cię do męczeństwa. Nie ma niczego, co mogliby zrobić tym zakonnicom, co sprawiłoby, że odwróciłyby się od miłości do Chrystusa.

Papież kontynuuje: „To jest prosta lekcja historii, która budzi nasz podziw nad zastępem dziewic, od Agnieszki Rzymskiej po Marię Goretti”. Marię Goretti, która była gotowa oddać życie, zamiast narażać swoje dziewictwo, on sam kanonizował. Człowiek, który ją napadł, poszedł do więzienia, żałował i był w Bazylice św. Piotra na jej kanonizacji.

Św. Cyprian powiedział o konsekrowanym dziewictwie – działał w połowie III wieku – powiedział: „Czym my będziemy” – w znaczeniu nieba – „wy już zaczęłyście być. Posiadacie już na tym świecie chwałę zmartwychwstania. Prze-

chodzicie przez czas bez plam czasu. W trwaniu w czystości i dziewictwie jesteście równe aniołom Bożym”.

Św. Tomasz z Akwinu komentuje: „Istnieje nadzwyczajne piękno, które przypisuje się dziewictwu”. Czy nie jest tak szczególnie u zakonnic? Zakonnice są piękne nie z powodu swoich pięknych nawyków, ale dlatego, że coś w nich jest. Ich przywiązanie do Boga poprzez doskonałą czystość, która nas pociąga. To samo dotyczy młodego mężczyzny aspirującego do kapłaństwa, który rezygnuje ze wszystkiego, co mógł robić w tym życiu, z wszelkiego rodzaju zarabiania pieniędzy, być może z posiadania rodziny, z robienia wszystkiego co robią inni. Jest w tym piękno. Odwraca to twoją głowę, zwraca twoją uwagę.

Doskonała czystość kapłana jest często dobrym przykładem także dla tych, którzy mają wielkie problemy z nieczystością. Mówi im ona: „Możesz bez tego żyć. Istnieje sposób na bycie człowiekiem bez tych wszystkich nieczystych przyjemności. Możesz to przezwyciężyć, jeśli się modlisz i czynisz umar-

twienie. Możesz to przezwyciężyć. Nie jesteś skazany na piekło, nie popadniesz w rozpacz, jeśli uklęknieś przed Najświętszym Sakramentem i poprosisz o łaski potrzebne do zrobienia tego, co trzeba”. Inspiruje więc tych, którzy mają problem z wyjściem poza przyjemności zmysłów.

Sakrament małżeństwa jest obrazem intymnego zjednoczenia między Chrystusem a Jego Kościołem. Doskonała czystość nie polega więc jedynie na przyjęciu obrazu tego zjednoczenia, ale na przyjęciu jego rzeczywistości. Powodem, dla którego małżeństwo jest nierozzerwalne, jest to, że jedność między Chrystusem a Jego Kościołem jest nierozzerwalna. Tak więc tym, co jest jeszcze bardziej nierozzerwalne, jest jedność pomiędzy kapłanem a ofiarą Mszy Świętej oraz między kapłanem a naszym Panem Jezusem Chrystusem, ponieważ kapłan zastępuje Go przy ołtarzu. Nie mówi, że to jest ciało Chrystusa, ale to jest moje ciało, jakby był samym Chrystusem. Ta intymna jedność z Chrystusem jako Głową Kościoła wymaga doskonałej czystości, czyli celibatu. Wymaga tego

i dlatego żyją w celibacie. Chodzi o przyjęcie samej rzeczywistości tego zjednoczenia. Innymi słowy, jest to całkowite oddanie się Bogu z ciałem i duszą.

Trudno jest praktykować doskonałą czystość. Św. Jan Chryzostom powiedział: „Korzeniem i owocem dziewictwa jest życie ukrzyżowane”. Św. Ambroży powiedział, że dziewictwo jest ofiarą, że dziewica jest ofiarą skromności, ofiarą czystości.

Św. Grzegorz Wielki powiedział: „Czas prześladowań minął” – żył około 600 roku – „ale nasz pokój ma swoje męczeństwo. Jeśli nie przykładamy już głowy do miecza, zabijamy ostrzem ducha – cielesnymi pragnieniami duszy”. Celibat duchownych istniał od czasów wczesnego Kościoła. Moderniści mówią, że jest to coś, co Kościół wymyślił w Średniowieczu. Nie jest to prawdą. Sobór w Elwirze z początku IV wieku wspomina o prawie kościelnego celibatu, który był już od dawna zwyczajem.

Św. Epifaniusz, Ojciec Kościoła Wschodniego z IV wieku, powiedział, że prawo celibatu rozciąga się nawet na subdiakoniat. Mówił,

że Kościół pod żadnym pozorem nie dopuszcza do święceń diakonatu, kapłańskich, biskupich lub subdiakonatu kogoś żyjącego w związku małżeńskim i mającego na utrzymaniu dzieci, nawet jeśli był tylko raz żonaty. Przyjmuje tylko tego, kto wyrzekł się życia małżeńskiego lub jest wdowcem. Taka jest praktyka, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie są ściśle przestrzegane kościelne kanony.

Św. Efrem Syryjczyk, również z IV wieku, z połowy IV wieku, powiedział: „O piękny owocu czystości, w którym kapłaństwo znajduje swoje szczęście”. Powiedział, że nie wystarczy, aby kapłan oczyścić swoją duszę i język, ręce i całe ciało, gdy ofiaruje żywe ciało Chrystusa. Musi być czysty w każdej chwili swojego życia, ponieważ został ustanowiony jako pośrednik pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Św. Jan Chryzostom powiedział, że człowiek, który przyjmuje kapłaństwo, powinien być tak czysty, jak gdyby zajmował miejsce wśród aniołów w niebie.

Tak więc dziś widzimy młodego mężczyznę zbliżającego się do kapłaństwa. Pamiętajcie, aby modlić

się za waszych kapłanów. Módlcie się za kapłanów, módlcie się o powołania, aby na zawsze zachowali nienaruszony ten święty dar, który ofiarowują Bogu w dniu swojego subdiakonatu. Papież Pius XII nazwał doskonałą czystość codziennym całopaleniem na ołtarzu. Całopalenie w Starym Testamencie było spaleniem ofiary. Była to największa ze wszystkich ofiar, poza ofiarą baranka paschalnego, w której palono ofiarę i nic z niej nie

zostawało. Dlatego papież Pius XII nazwał codzienną ofiarą na ołtarzu tych, którzy są oddani doskonałej czystości. To trudna droga. Nie jest dla wszystkich, lecz tylko dla tych, którzy otrzymali łaskę i odpowiadają na tę łaskę. Módlcie się za nich, aby zawsze byli dla świata żarzącą się lampą, świadczącą o rzeczywistości przyszłego życia i o marności tego życia.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Św. Alfons – o dźwiganiu krzyża swego

O znoszeniu utraty rzeczy doczesnych i drogich osób

Zbawiciel do postępowania za sobą nie tylko wymaga zaparcia siebie, ale i chętnego przyjmowania podanego nam przez Niego krzyża i noszenia

go wstępując w ślady Jego, t. j. naśladowując go w sposobie dźwigania go. Mówi bowiem: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój*

na każdy dzień i niech idzie za mną (Łuk. 9, 23). Potrzeba dźwigania krzyżów z natury rzeczy wynika; niema bowiem nikogo na tej ziemi, ktoby nie był na cierpienia wystawiony: wszyscy bez wyjątku, tak sprawiedliwi jak i grzesznicy, muszą krzyż dźwigać. Kto go dźwiga chętnie i skwapliwie, zbawia się; kto go dźwiga niecierpliwie, idzie na potępienie. „Jedne i też same nędze, mówi św. Augustyn, są dla jednych środkiem zbawienia i postępu, a obrazy Boskiej i potępienia dla drugich.” Nareszcie przez te cierpienia, przydaje on, rozróżnić można plewy od czystego ziarna w kościele Bożym.

Naprzód przeto trzeba, aby dusza dążąca do doskonałości znosiła z cierpliwością i poddaniem utratę wszelkich rzeczy doczesnych, a szczególnie krewnych i przyjaciół. Czyż nazwiemy doskonałą taką osobę, która gdy zgubi jaką drobnostkę, książkę, medalik, lub coś podobnego, porusza i niepokoi dom cały; jeżeli podoba się Panu Bogu zabrać jej przez śmierć osobę drogą lub kogo z jej krewnych, wpada w nieumiarkowany smutek, opuszcza się w modlitwie, zanie-

dbuje przystępowania do Komunii św., staje się ponurą i cierpką w obcowaniu, zamyka się lub ucieka po kątach, nie chce się wcale posiłać, odrzuca wszelką pociechę. Jakąż, zapytałbym takiej duszy, masz miłość Pana Boga? Czyż On nie jest jedynem i najwyższym dobrem twojem? Jeżeli Bóg, jak powtarzasz często, wszystkim jest dla ciebie, dlaczego cię tak mięsza i niepokoi utrata stworzenia? Czy myślisz, że przez ten niepokój podobasz się i przysłużysz zmarłej osobie? Bynajmniej, obrazisz tylko Pana Boga, a tem samem i jej szkodzisz. Byłoby lepiej dla ciebie, pożyteczniej dla ukochanej osoby zmarłej, gdyby zamiast płakać i narzekać, umieć zgodzić się z wolą Pana Boga, a modlitwą ratować ją od męki czyścowej, jeżeli w niej się ostatecznie oczyszcza. Nie jest to wprawdzie grzechem płakać nad śmiercią bliskich i krewnych swoich; tzy te wyciska naturalne uczucie przywiązania i miłości, którego miłość Boska nie wyniszcza, ale owszem podnosi i uszlachetnia; nieumiarkowany jest tylko smutek jest słabością umysłu i brakiem Bożej miłości. Najświętobliwsza dusza, może płakać i boleć nad

utratą kogoś ze swych krewnych lub ukochanych osób; ale smucąc się, poddaje się woli Bożej, nie traci pokoju, pociechy dla siebie i pożytku ukochanej duszy szuka w gorącej za nią modlitwie; pomnaża przeto modlitwy swoje, częściej w Komunii św. łączy się z Boskim swym Oblubieńcem i Pocieszycielem, przywiązuje się silniej do Boga, uważając doznaną stratę za nowo zerwany węzeł, który ją łączył z tą ziemią i ożywia w sobie nadzieję spotkania się z ukochaną osobą w niebie.

Inne znów dusze, chcąc uchodzić za bardzo duchowne i oderwane od stworzeń nie smucą się zbyt mocno ze straty krewnych i przyjaciół swoich, ale gdy się podoba Panu Bogu zabrać im przez śmierć Przewodnika duchownego, wtedy nie mogą się uspokoić. Gotoweby wymawiać samemu Bogu, iż je opuścił, iż im odebrał pomoc do zbawienia konieczną. O, jakież to zaślepienie! wszakże jeżeli się tak troszczysz o doskonałość i świętość swoją, pamiętaj, że uświęcenie twoje, nie spowiednika, ale samego Boga jest dziełem. Bóg wprawdzie chce od ciebie posłuszeństwa

spowiednikowi, dokąd Mu się podobą używać go za narzędzie wskazujące i oznajmujące ci Jego wolę, ale gdy Bóg ci to narzędzie odbiera, potrafi niewątpliwie w inny sposób zastąpić. Wielką jest przeto niedoskonałością mieszać się i upadać na duchu z powodu śmierci lub oddalenia spowiednika, gdyż to zdradza naturalne, ludzkie przywiązanie i brak doskonałej ufności w Bogu. O! jeżeli masz jakiego szczególnego spowiednika, powiernika tajemnic i przewodnika duszy, staraj się odrywać od niego serce i zawsze mieć gotowość rozstania się z nim, na pierwsze skinięcie woli Bożej. Jeżeli cię sam opuści lub gdy go Bóg do nieba powoła, mów wtedy z Jobem: *Pan mi go dał, Pan mi go wziął, niech imię Pańskie będzie błogosławione.*

Modlitwa

O Jezu! Odbierz mi co chcesz, a na to wszystko znajdziesz serce moje gotowe, lecz daj siłę wypełnić to, co przez łaskę Twoją postanawiam. O dobroci nieskończona, o Jezu! kocham Cię. Kocham z całego serca mego, i dla Twej miłości, przyjmuję ochotnie wszystkie cierpienia serca, jakimi nawiedzić mię zechcesz.

O Maryo! Przenajświętsza Matko moja, wspieraj mię przyczyną Two-

ją, bo w Tobie cała nadzieja moja! Amen.

św. Alfons Liguori, Droga uświętobliwienia, tom I, Warszawa 1901, str. 176 – 178.

„Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś”

Na niedzielę zapustną

Za każdym razem, gdy w Rzymie odbywa się koronacja nowoobranego papieża, są wielkie uroczystości. Nowy papież odbiera najpierw hołd od dostojników kościelnych, następnie w procesji udaje się do wielkiego ołtarza w kościele św. Piotra. Ale wprzód zbliża się do niego mistrz ceremonii czyli jeden z dostojników Kościoła. Ma on na końcu łaski nieco pakułek, zapala je przy ogniu świecy, trzymanej przez jednego kapłana, i mówi do Ojca św. te słowa: „Ojcze święty, tak przemija wszelka chwała świata”. Procesja potem rusza ku ołtarzowi.

Ale w środku kościoła się zatrzymuje, i ta sama ceremonia się powtarza; i nim nowy papież przystąpi do ołtarza i do koronacji, jeszcze trzeci raz w oczach jego spala się pakuły i słyszy on trzeci raz te słowa: „Ojcze święty, tak przemija wszelka chwała świata”.

Ten przykład przypominał mi się, gdym się zastanawiał nad tem, o czym mam dziś do was mówić. W przyszłą środę bowiem obchodźć będziemy popielec. Kapłan spełni wtedy w kościele ceremonję, przypominającą nam coś podobnego, jak owo spalenie pakułek przy koro-

nacji Ojca św. Kapłan będzie posypywał głowy popiołem i będzie powtarzał słowa: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Słowa te mają nam na myśl przywieść tę prawdę, że choć dziś jeszcze żyjemy i jesteśmy zdrowi, kiedyś śmierć zabierze nas z tego świata, a potem, jak ze spalonych pakułów tylko nieco popiołu zostaje, tak i ciała nasze się rozpadną, i kiedyś pozostanie z nich ledwie trochę prochu.

Ja wiem, kochane dzieci, że wy nie lubicie myśleć jeszcze o śmierci. Wyście takie młodzieńki, wy dopiero prawie rozpoczynacie życie, a śmierć przecina życie. A jednak kapłan posypuje głowy popiołem nie tylko dorosłym i starcom, ale i dzieciom, i do was również wypowie to upomnienie: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. A więc i wy dzieci macie już pamiętać o śmierci, która i dla was jest pewna i która nikogo z was też nie ominie.

Dlaczego macie o niej już od samej młodości myśleć? Bo to myślenie was nauczy, co w życiu waszym już od samej młodości jest ważne, a co nie jest ważne. Zastanówcie się

tylko: Ciało się w proch rozpadnie. Ale dusza będzie żyła wiecznie. O co więc powinniście się więcej troszczyć, o ciało, czy o duszę? Same mi odpowiecie, że o duszę. To, co tylko ciału służy, to przemienie jak te pakuły w ogniu spalone, a wartość będzie posiadało tylko to, co człowiek zdziałał dla duszy swojej. Dlatego też sam P. Jezus upomina nas w swym kazaniu na górze: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie je złodzieje wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ich ani mól, ani rdza nie niszczy, gdzie ich też złodzieje nie wykopują ani kradną”. (Mat. VI, 19, 20).

Dopóki człowiek żyje, ma trzy rodzaje przyjaciół. Ale ile oni są warti, to się pokazuje, gdy umiera. Bo w chwili śmierci jedni z nich natychmiast go opuszczają. Nie pójdą z nim nawet na cmentarz. Inni odprowadzą go tam wprowadzie, ale gdy grób będzie zasypany, wracają do domu. trzeci rodzaj przyjaciół zaś nie opuści go nawet po śmierci, lecz pójdzie z nim razem aż przed P. Boga na sąd Boży i tam na sądzie będą go oni bronili.

Czy wiecie, co to są za przyjaciele, którzy tak rozmaicie się wobec nas zachowują? Pierwszy ich rodzaj to pieniądze i honory i wygody i to wszystko, co świat daje a co tylko ciału służy. Tak często ludzie starają się najbardziej właśnie o tych przyjaciół. Tak troszczą się o ciało i o to co będą jedli i pili, czym będą się przyodziewali, nawet o to, jak będą się bawili, że zapominają o duszy swojej. Jak oni niemądrze postępują. P. Jezus powiada: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł”. (Łuk. 8, 36). Bo jak widzicie, ci przyjaciele najprędzej się nam sprzeniewierzą i nas opuszczą. Dlatego nie trzeba ich za bardzo kochać i za chciwie szukać.

Drugi rodzaj przyjaciół to ludzie. Ale i oni po śmierci naszej wnet nas zapomną.

Najlepszymi zaś z tych przyjaciół to ci, którzy nie opuszczą nas nigdy, ani po śmierci. Są to nasze dobre uczynki, spełnione tu za życia. One pójdą z nami na sąd Boży, i one będą tam za nami przemawiały przed obliczem Sędziego. Więc o

tych przyjaciół najbardziej się starać trzeba za życia, wiele bardziej niż o pierwszych i o drugich.

Kochane dzieci! Teraz ta środa popielcowa, która wnet nadejdzie, znowu nam to wszystko przypomina. Przypomina nam, że ciała nasze w proch się rozpadną, ale dusze żyć będą wiecznie, że wobec tego więcej wartości posiada w życiu to wszystko, co służy duszy, niż co służy ciału. Więc idźcie w życiu za tą nauką, którą ona wam daje. „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie je mól i rdza niszczą i gdzie je złodziej wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ich ani mól ani rdza nie niszczy, gdzie ich też złodzieje nie wykopują ani kradną”. Gdy tak będziecie zawsze postępowały za życia, to choć ciała wasze się z czasem w proch obrócą – zgotujecie wspaniałe życie dla dusz waszych. I wtedy przez całe wieki radować się będziecie, żeście za życia wybrały sobie to, co prawdziwą wartość posiada. Bo wtedy dusze wasze będą uczestniczyły w szczęśliwości wiecznej. Amen.

Kącik dla dzieci młodszych

Pracowite wakacje

Ks. Bosko wiedział, że wakacje są bardzo niebezpieczne dla chłopców, gdyż łatwo wtedy o bezczynność i zerknięcie się ze złym towarzystwem. Dlatego przy końcu roku szkolnego dawał swoim wychowankom różne pożyteczne polecenia. Często powtarzał: „*Pamiętajcie, że na wakacjach szatan zbiera swoje plony*”.

Dominik zaś podczas wakacji nie tylko nic nie stracił z tego, czego się nauczył w szkole księdza Bosko, ale doskonalił się jeszcze, rozwijając apostołstwo dobra wśród swoich rówieśników.



W rodzinie był prawdziwym wzorem dla swoich braci, stając się jednocześnie ich małym nauczycielem. Gromadzili się też koło niego koledzy z całej wioski, a on bawił się z nimi lub opowiadał im różne budujące zdarzenia z historii świętej. Młodszych uczył katechizmu i pacierza, prowadził ich na nawiedzenie Najśw. Sakramentu, zachęcał do wysłuchania Mszy św. i brania udziału w nabożeństwach parafialnych.

W ten sposób Dominik przyczyniał się do tego, że podczas wakacji Bóg, a nie szatan, zbierał swoje obfite plony.

**„Nie ma większej radości ponad
radość czynienia dobrze bliźniemu”**

Kącik dla dzieci starszych

Natchnienia Tereni

Jezus, moje drogie dzieci, chce nam pomóc do przewyciężenia pokus, ale wymaga, abyśmy Go prosili o tę pomoc. Daje nam ją przez łaskę swoją, którą zdobywamy pełną ufności modlitwą. Od najmłodszych lat Terenia była wzorem pobożności. Nie trudno było matce nakłaniać ją do modlitwy. Zaraz po przebudzeniu, składając małe rączkę, Terenia ofiarowywała swe serce Bogu. Prosiła ona często, aby mogła pójść do kościoła i tak była wymowną, że musiano jej pozwalać. Nie położyła się spać, dopóki raz jeszcze nie oddała serca swego Ojcu Niebieskiemu, odmawiając modlitwę, której nauczyła ją matka, a której nigdy nie zapominała.

Raz, gdy przypadkiem zasnęła bez ofiarowania się Bogu, obudziła się w nocy i chciała wstać aby nagrodzić to zapomnienie.

– Mamo! mamó! ja nie odmówiłam mojej modlitwy. Chcę ją odmówić.

– Śpij, moja droga – odpowiedziała jej matka – odmówisz ją jutro.

– Ale jutro będzie to modlitwa jutrzejsza, trzeba ją odmówić dzisiaj! – i nalegała tak usilnie, że musiano jej ustąpić, bo inaczej nie mogłaby zasnąć.

Pewnego świątecznego popołudnia, zamiast do kościoła, poprowadzono ją tylko na przechadzkę. Po powrocie do domu Terenia oświadczyła ze łzami, że chce *iść na Mszę*, otworzyła drzwi i nie zważając na deszcz ulewny, pobiegła w stronę kościoła. Bona szybko udała się za nią i przyprowadziła do domu, malutka płakała jeszcze z gozdzinę i nie można jej było niczem pocieszyć.

Miała ona tak wzniosłe pojęcie o nabożeństwie, że gdy jej rodzice poszli na sumę, a ona zostawała w

domu, to starała się nie robić hałasu, chodziła na palcach, ale jak tylko wracali z kościoła spotykała ich z wybuchami radości i biegła do Celinki, wołając:

– Prędko, daj mi chleba poświęconego!

Nazywała to swoją „Mszą”.

Pewnego dnia, Celinka nie przyniosła chleba z kościoła. Co czynić? Terenia znalazła natychmiast rozwiązanie tej trudności:

– Nie masz chleba poświęconego? A więc go zrób.

Celinka nie kazała sobie tego powtarzać dwa razy, otworzyła kredens, wzięła kawałek chleba, i odmówiwszy nad nim tonem uroczystym „Zdrowaś Marja”, dała go swej siostrze, która znalazła, że ma on smak chleba poświęconego.

Jak kwiaty, które instynktownie zwracają się ku światłu, Terenia zwracała zawsze swoje serce w stronę nieba.

Umiała ona w tej epoce życia wierszyk, który powtarzała nieustannie, wkładając weń uczucia, jakie ją przenikały. Trzeba było widzieć wtedy jej uśmiech, gdy z oczami w

górze wzniesionymi i podniesionym paluszkami, mówiła ostatnią zwrotkę tego wiersza:

„Małe dziecię, o blond włosach,

Co ty myślisz, gdzie jest Bóg?

On jest wszędzie, w całym świecie

I tam w górze, na Niebiosach”.

Niebo było w istocie miejscem, dokąd zmierzały wszystkie jej dążenia. Oświecona wyjątkową łaską Bożą, rozumiała ona, że całe szczęście, cała radość, o jakiej tylko możemy zamarzyć tam się znajduje i że tam tylko będziemy szczęśliwi.

To też nie dziwcie się wykrzyknikowi, który na pierwsze wrażenie zdaje się być tak strasznym, a jednakże, gdy go się zgłębi, tak pełen był tkliwej miłości:

– Oh, jakże chciałabym, żebyś umarła, moja biedna, kochana matuchno!

Na te słowa wszyscy otaczający ją struchleli, a dziecko zdziwione, rzekło ze łzami w oczach;

– To dla tego, żebyś poszła do nieba, ponieważ powiedziałaś, że trzeba wprzód umrzeć, ażeby tam pójść.

Jej serce było tak pełne tkliwej miłości dla swych rodziców, że nie umiała im życzyć niczego lepszego.

Ojciec nie gniewał się za ten szczególny rodzaj miłości; miał on dla swego najmłodszego dziecka wyjątkową wyrozumiałość, a kiedy pani Martin wymawiała mu łagodnie, że ją psuje:

– Cóż chcesz – odpowiadał – to jest królewna!

To królowanie, z którego zwykle dzieci korzystają tak chętnie, i aż zanadto nadużywają, mogłoby ją uczynić wymagającą, samowolną i pyszną. Ale tak się nie stało, gdyż dusza małej Tereni była bardzo prawą, a jeżeli kiedy trafiło jej się ulec małemu kapryswi lub postępkowi niewłaściwemu zamiast się usprawiedliwiać, uznawała swą winę i przeproszała niezwłocznie i szczerze.

Takie postępowanie podoba się Bogu. Wiecie moje dzieci, co uczynił dla dobrego Łotra, który żałował na krzyżu, dla świętego Piotra, który opłakiwał swoje zaparcie; co byłby uczynił i dla Judasza, gdyby ten żałował choć przez chwilę.

Pewnego dnia naprzykład, kiedy mała Terenia się huśtała, ojciec zawołał na nią, aby ją uściskać. Powinna była zejść zaraz na to wezwanie, ale duch egoizmu kazał jej odpowiedzieć: „Nie przeszkadzaj mi papo!”

Ojciec odszedł, nie czekając na nią, lecz Marynia w słowach surowych wykazała jej, jak źle postąpiła.

Terenia zrozumiała zaraz swą winę i rzucając się ojcu na szyję, płaczem i głośnemi objawami głębokiego żalu nappełniła dom cały.

Podobna rzecz trafiła się i z matką.

Pewnego poranku dziecko przebudziło się w złym humorze. Przed wyjściem z pokoju, pani Martin złożyła na jej czole lekki pocałunek. Terenia, która udawała, że śpi, schowała się zaraz pod kołderkę, wołając:

– Nie chcę, żeby mnie kto widział!

Matka dała jej słuszną naganę i wyszła.

W kilka minut później, kogóż to widzi u swego boku? Terenię. Wyszła ona ze swego łóżeczka, bosymi nóżkami zeszła sama ze schodów, w długiej nocnej koszulce i z twarzą

zalaną łzami wyciągnęła ręce ku matce.

– Mamo, ja byłam złą, przebacz mi. Teraz będę grzeczną, jak mały aniołek, abym mogła pójść do nieba.

I matka wierząc całkowicie w jej szczery żal, wzięła ją na kolana i z tkliwością otarła jej łezki.

Innym razem niechcący urwała w kącie pokoju kawałek tapety. wielkie było jej wzruszenie, bo wiedziała, jak bardzo pan Martin cenił porządek i czystość.

A wtedy wyszedł on do miasta.

Niejedne dziecko rade byłoby, że nikt go w takiej okoliczności nie

widział, a gdyby je się zapytano, możeby się nawet nie przyznało. Terenia przy swej otwartości i pokorze nie tak postąpiła.

Zaledwie ojciec wrócił i kiedy już nikt nie myślał o spełnionej winie, powiedziała do swojej siostry Marji:

– Powiedz prędko tatusiowi, że to ja rozerwałam tapetę.

I stała jak winowajca, oczekujący wyroku.

Ale cóż myślicie uczynił pan Martin wobec tego wyznania?

Wybaczył jej natychmiast.

O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieci, Warszawa 1925, str. 23 – 27.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. II – św. Ignacego BM – Msza św. o godz. 7.20
2. II – M. B. Gromnicznej – Msza św. o godz. 18.30
3. II – św. Błażeja BM – Msza św. o godz. 7.20
4. II – Pierwsza Sobota Miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
5. II – Siedemdziesiątnica – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
6. II – św. Tytusa – Msza św. o godz. 18.30
7. II – św. Romualda – Msza św. o godz. 7.20
8. II – Św. Jana z Maty – Msza św. o godz. 7.20
9. II – św. Apolonii – Msza św. o godz. 7.20
10. II – św. Scholastyki – Msza św. o godz. 7.20
11. II – M. B. z Lourdes – Msza św. o godz. 7.40
12. II – Sześćdziesiątnica – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
13. II – feria – Msza św. o godz. 18.30
14. II – św. Walentego – Msza św. o godz. 7.20
15. II – św. Faustyna i Jowity – Msza św. o godz. 7.20
16. II – feria – Msza św. o godz. 7.20
17. II – feria – Msza św. o godz. 7.20
18. II – św. Symeona BM – Msza św. o godz. 18.30
19. II – Pięćdziesiątnica – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
20. II – feria – Msza św. o godz. 18.30
21. II – Najświętszego Oblicza Pańskiego – Msza św. o godz. 7.20

22. II – środa Popielcowa – Msza św. o godz. 18.30
23. II – św. Piotra Damiani – Msza św. o godz. 7.20
24. II – św. Macieja – Msza św. o godz. 7.20
25. II – feria – Msza św. o godz. 7.40
26. II – I Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
27. II – św. Gabriela od M. B. Bolesnej – Msza św. o godz. 18.30
28. II – feria – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

19. II – Pięćdziesiątnica – Msza św. o godz. 17.30
20. II – feria – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

12. II – Sześćdziesiątnica – Msza św. o godz. 17.00
26. II – I Niedziela Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek	2
Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny	3
Św. Błażej Biskup i Męczennik	5
Św. Brygida, Patronka Szwecji i Polski	8
O praktyce poddania się woli Bożej	9
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	11
Biały Szkaplerz Matki Bożej Dobrej Rady – Ks. Rafał Trytek	14
Katechizm św. Alfonsa	16
Nauka o św. sakramencie Małżeństwa	20
Bractwo siedmiu boleści Matki Bożej i czarny szkaplerz	27
Rzut oka na życie religijne i na obyczaje w Polsce Piastowskiej	30
Celibat księży – Bp. D. J. Sanborn	37
Św. Alfons – o dźwiganiu krzyża swego	46
„Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś”	49
Kącik dla dzieci młodszych	52
Kącik dla dzieci starszych	53
Z życia Parafii	57
Spis treści	59